Konto P. K. O. nr. 203 851. Red. i Adm. „Akademika“. Cena numeru 500 mk.

AKADEMIK

Cena pojedeńczego numeru 300 mk. Ogłoszenia: strona 300.000 mk. $^1/_2$ strony 180.000, $^1/_4$ strony 100.000, $^1/_8$ strony 60.000, $^1/_{16}$ strony 35 000, $^1/_{32}$ strony 20 000 mk. W tekście o 50%, na pierwszej stronie o 100% drożej. Drobne: 60 mk. za słowo drobnym drukiem na stronie 7-łamowej. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już zlecone ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Adres Redakcji: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. [pokój 60/61.
Redaktor naczelny: Tadeusz Pietrykowski.
Sekretarz Redakcji: Wincenty Liberacki.
Kierownik Administracji i Wydawca: Stanisław Szayna.
Godziny przyjęć od 4 — 6 popoł.

Nr. 4. (10) **Poznań, dnia 5. marca 1923.** **Rok II.**

Walka o „numerus clausus“.

Zalew uniwersytetów polskich przez żydów, grożący w przyszłości gruntownem zażydzeniem naszej inteligencji, zbudził w młodzieży i społeczeństwie polskiem czujność i pobudził do natychmiastowej walki obronnej. Wiece odbyte we wszystkich uczelniach wyższych uchwaliły zgodnie, że jedynem wyjściem w chwili obecnej będzie wprowadzenie „numerus clausus“, liczby ograniczonej dla słuchaczy żydów, stosownie do siły liczebnej żydów w Polsce.

Równocześnie z tymi uchwałami młodzieży polskiej nadeszły wiadomości z innych krajów, a więc z Łotwy, Rumunji, Węgier, a nawet Ameryki, że i tam młodzież akademicka stanęła na tem samem stanowisku, gdyż napływ żydów na uniwersytety przybrał rozmiary, które mogłyby wydać dla tych państw rezultaty katastrofalne. Okazało się zatem, że postulat „numerus clausus“ wszędzie stał się aktualnym i palącym.

Młodzież akademicka w Polsce najbardziej była narażona na niebezpieczeństwo zalewu żydowskiego, ze względu na wręcz wrogie stanowisko, jakie zajął wobec jej żądań rząd. Oto były minister oświaty p. Kumaniecki, gdy Uniwersytet Lwowski samorządnie wydał zarządzenia ograniczające żydów na pewnych wydziałach, zarządzenie to zniósł, zaś delegację młodzieży zbył wymijającą odpowiedzią. Pozostało zatem tylko skierowanie sprawy na tory ustawodawcze.

Odpowiedni wniosek wniósł w sejmie klub Związku Ludowo-Narodowego. Wydawaćby się mogło, że sprawa jest tak jasna i bezsporna, że za wyjątkiem zainteresowanych żydów i ich adlatusów, nie znajdzie się w sejmie nikt, ktoby sprzeciwił się uchwaleniu tej słusznej zasady.

Już jednak wówczas, gdy członkowie komitetu wykonawczego wiecu warszawskiego informowali przywódców klubów o życzeniach młodzieży i badali ich stanowisko, zastanawiającą dla ogółu młodzieży była odpowiedź prezesa klubu (który na przydomek „polski“ w nazwie!) p. Witosa. Leader piastowców oświadczył, że konkretnej odpowiedzi dać nie może — że się jeszcze musi namyślić...

Namyślić się nad tem, czy pozwolić opanować nasze życie intellektualne żydom!

A kiedy sprawa „numerus clausus“ znalazła się w komisji oświatowej Sejmu, referowana przez pos. Konopczyńskiego, piastowcy namyślili się o tyle, że uchwalili odesłać wniosek Zw. L. N. do komisji konstytucyjnej, aby ta zbadała, czy jest on zgodny z konstytucją! W trakcie jednak obrad komisji konstytucyjnej, okazało się, że p. Kiernik złożył odrębny wniosek o „numerus clausus“, wobec czego znowu odesłano sprawę do komisji oświatowej. Komisja oświatowa zbierze się dopiero 1. marca, rzecz zatem została odwleczona o całe dwa tygodnie.

Ale nie w tem sęk.

Porównajmy wnioski Zw. L. N. i p Kiernika. Wniosek pierwszy proponuje nadanie art. 85 Ustawy o szkołach akademickich brzmienia następującego:

„W polskich szkołach akademickich liczba przyjmowanych na poszczególne wydziały studentów oraz wolnych słuchaczy narodowości niepolskiej, oraz wyznania mojżeszowego nie może przekraczać w stosunku do ogólnej liczby studentów i wolnych słuchaczy danego wydziału procentu, który ludność danej narodowości, względnie wyznania mojżeszowego stanowi w ogólnej liczbie ludności państwa polskiego“.

Zaś artykuł 86 tejże ustawy miał brzmieć:

„Rada Wydziału może ograniczyć liczbę przyjmowanych na dany Wydział studentów i słuchaczów, o ile bez tego środka prawidłowe korzystanie ze studjów, w szczególności z ćwiczeń praktycznych, stanie się niemożliwe, jednakże z zachowaniem przepisu ustępu trzeciego art. 85 według artykułu 1 ustawy niniejszej. W takim wypadku... uczniowie przed prawomocnem wydaniem takiego postanowienia — już zapisani na dany wydział w szkole akademickiej — mają prawo ukończyć ten wydział w tej samej szkole niezależnie od wprowadzonych ograniczeń (numerus clausus)“.

Było to więc załatwienie sprawy jasne i nie pozostawiające żadnej wątpliwości. Stwierdzono wyraźnie, że liczba żydów na wyższych uczelniach nie może przekraczać procentowo ich stosunku w ogólnej liczbie ludności. Wniosek p. Kiernika stawia sprawę na zupełnie innym gruncie. Proponuje on mianowicie zmianę tylko art. 85 ustawy i to w ten sposób:

„Rady Wydziałowe określą co roku dla każdego wydziału najwyższą liczbę studentów i wolnych słuchaczy, która ze względu na rozporządzalne miejsce i środki naukowe może w danych warunkach z pełnym pożytkiem korzystać ze studjów. Przy przyjmowaniu studentów i wolnych słuchaczy niezależnie od ogólnych warunków, w ustawie przewidzianych, należy także przestrzegać pośród przyjmowanych na dany wydział kandydatów sprawiedliwego stosunku liczebnego, właściwego mniejszościom narodowym w Państwie. Uczniowie już zapisani na dany wydział, przed wejściem w życie ustawy niniejszej mają prawo ukończyć ten wydział w tej samej szkole akademickiej, niezależnie od powyższej normy“.

Przedewszystkiem więc postulat ograniczenia nadmiernej ilości żydów wysunięty przez wniosek Zw L. N., zmienił się w stylizacji p. Kiernika w postulat uprawnienia dla mniejszości narodowych, i z wniosku jego możnaby sądzić, że nie zawiele żydów jest na uniwersytetach, ale przeciwnie, trzeba dopiero uchwalić, by ich w należnym stosunku na uniwersytety przyjmowano. Sama taka stylizacja zmienia już charakter ustawy, i co gorsze, wpłynąć może na fałszywe zrozumienie intencji prawodawcy, rozstrzygającej przy wszelkich kwestjach spornych.

A takich kwestji spornych nastręczyć może niewyraźne brzmienie wniosku p. Kiernika sporo. Nie jest on ujęty bowiem w formę stanowczą, i kategoryczne „nie może (przekraczać i t. d)“ z wniosku Zw. L. N. brzmi tu tylko niezdecydowanie „należy przestrzegać i t. d.“. Nie zostawiające wątpliwości pojęcie „procent“ zastąpił p. Kiernik mglistym „sprawiedliwym stosunkiem“, zaś określenie „wyznanie mojżeszowe“ zastępuje „mniejszości narodowe“, co daje sposobność do licznych nadużyć (t. zw. polacy wyznania mojżeszowego).

Największe jednak niebezpieczeństwo kryje się we wniosku p. Kiernika dla uniwersytetu poznańskiego. Gdy we wniosku Zw. L. N. formuła „liczba żydów nie może przekraczać i t. d.“ pozostawiała na tych uczelniach, gdzie procent żydów nie był wysoki, dotychczasowy stan rzeczy — to rzecz ma się wprost przeciwnie we wniosku p. Kiernika. Narzucić on bowiem może tym uczelniom, które ustrzegły się zalewu żydowskiego, konieczność „dopełnienia“ procentu żydów do normy.

Na to się „namyślał“ p. Witos i „Polskie“ Stronnictwo Ludowe, by we wniosku swego przedstawiciela p. Kiernika zabagnić sprawę „numerus clausus“, postawić ją mgliście, jaknajbardziej żydom osłodzić pigułkę — a co najgorsze narzucić uniwersytetowi poznańskiemu przyjmowanie większej niż dotąd ilości żydów.

W chwili, gdy numer naszego pisma opuści prasę, odbędą się decydujące obrady nad sprawą „numerus clausus“ w komisji oświatowej. Nic dziś nie można wiedzieć, jaka zapadnie decyzja. Oby jednak pp. piastowcy zechcieli zrozumieć, że ze sprawy tak doniosłej, jak walka o polskość uniwersytetów, nie można robić handelku partyjnego i nie wolno puszczać się na kompromisiki dla pogłaskania żydów. Niech choć na ten raz przypomną sobie te słowa, które dzień w dzień widzą w sali sejmowej: „Salus Reipublicae suprema lex“.

Zaś młodzież uniwersytetu poznańskiego, niezależnie od takiego lub innego humoru p. Witosa, jego chwilowych potrzeb partyjnych i związanych z tem losów wniosku, stoi twardo na tym gruncie, że do dalszego zażydzenia swej uczelni nie dopuści i przeciwko wszelkim próbom pogwałcenia dzisiejszego stanu rzeczy potrafi się bronić w każdy, byle skuteczny sposób.

Zaraza.

Żydzi byli zarazą wewnętrzną, zarazą ciągle polityczne ciało słabiąca i nędzniącą. Chociażby nawet to ciało nie było podzielone, chociażby nawet po podziale znowu zjednoczone zostało, przecież z tą wewnętrzną skazą nigdy nie może nabrać właściwych sobie sił, ani czerstwości; musi na zawsze być tylko słabe, wynędzniałe i nikczemne. St. Staszyc.

Pośród wrogów naszego narodu niewątpliwie najgroźniejszym jest — żyd. Od wieków osiadły na naszej ziemi, stał się pijawką narodu, zarazą, rakiem, który toczy nasze polityczne ciało. Kwestja żydowska to nie sprawa tego lub innego miasteczka, to zagadnienie naszego „być albo nie być“.

Żmije, ścigane po całym świecie, mordowane w średniowieczu przez wszystkie ludy, do naszego kraju się zbiegły i tu znalazły kraj „mlekiem i miodem płynący“. Czy poczuli się jednak do iskry choćby wdzięczności? Chyba kule żydowskie, które uderzały gradem w piersi nasze na ulicach Lwowa, Wilna, Lidy i wielu, wielu miast i miasteczek, nie były tej wdzięczności dowodem.

Kwestja żydowska niezawsze występuje z całą jaskrawością i żydzi są mistrzami w wszelkiej symulacji. W Małopolsce 92½% żydów jako swój język podało mową polską, asymilacja w latach przedwojennych była niemal zupełna, a w 1918 r., ci „Polacy wyznania mojżeszowego“ ogłosili się neutralnymi lub tworzyli „żydowskie gwardje“, dzielnie wspierające ruch hajdamacki.

Żydzi zasymilowani są dla społeczeństwa trucizną depprawacji, są szermierzami rozpusty, zohydzają literaturę, zsogniają kwestję społeczną z jednej strony jako kapitaliści — wyzyskiwacze, z drugiej jako czerwoni obrońcy ludu. Żydzi zasymilowani są szpiegami, którzy wciskają się do wszelkich naczelnych stanowisk, aby tam pracować „pro Judea“.

W krytycznej dla narodu chwili przychodzi zwrot: Dotychczasowi patrjoci stają się najzwieciekleijszymi wrogami. Żyjąc wśród narodu, znają lepiej niż ktokolwiek jego wady i słabe strony. Mają w swych rękach zmonopolizowany handel i mogą nas wygłodzić, doprowadzić drożyznę do ostatnich granic. Przemysł, opanowany przez Żydów, w razie wojny niezaspokoi potrzeb wojska i łatwo może się stać przyczyną klęski.

Słusznie więc najznakomitszy statysta polski Staszyc nazywa Żydów „letnią i zimową szarańczą naszego kraju“ i ostrzega nas przed słabością i wynędznieniem, które musi być następstwem zznoszenia zarazy żydowskiej.

Cóż czynić należy?

Pamiętać musimy, że każdy wybryk przeciwżydowski jest wodą na młyn Izraela. Z jednej strony umacnia on stanowisko żydów, którzy gienjalnie umieją odgrywać rolę poszkodowanych: z drugiej strony odtrąca od ruchu antyżydowskiego wrażliwsze jednostki. Pogromy są jakby piorunochronem żydowstwa, na którym wyładowuje się cała siła wyzyskiwanych i poniewieranych goi.

Żydzi nie boją się pogromów, lecz drżą na myśl o organizacji, któraby siłę wyzyskiwanych mas ujęła w jedno legalne łożysko. A taka zorganizowana siła wyparłaby te szarańcze z naszego kraju.

Pierwszym warunkiem powodzenia walki z żydowstwem jest znajomość wroga, jest uświadomienie narodu o istocie niebezpieczeństwa.

Tylko świadome swych celów społeczeństwo może podjąć zwycięską walkę. Bronią naszą jest tylko wytrwały bojkot. Bojkot ten jest jednak niemożliwy do przeprowadzenia, jeżeli nie stworzymy własnych placówek handlowych. Nieporozumieniem byłoby jednak twierdzić, że najpierw musimy stworzyć swój handel, a potem wziąć się do bojkotu. Obie akcje muszą być prowadzone równocześnie, bo jak bez polskich placówek handlowych niema bojkotu, tak i pomyślny rozwój tych placówek zależy od akcji bojkotowej.

W handlu posiadają żydzi trzy silne atuty: są dobrze obeznani ze stosunkami handlowymi, mają wyłącznie w swych rękach handel hurtowny, a co najważniejsze handel zbożem.

Żydowski monopol handlu zbożem jest podstawą ich wpływów, bo zboże można słusznie nazwać nervus rerum całego wyżywienia ludności. W ciągu najbliższych lat musimy wydrzeć ten monopol z rąk żydów w naszych dzielnicach wschodnich i środkowej Polsce. Żydowski handel hurtowny prowadzi do tego, że drobni kupcy chrześcijańscy są z konieczności służalcami żydowskimi. Drogą zakładania spółdzielni muszą powstać polskie hurtownie.

W tej wielkiej walce odżydzenia Polski ważne zadanie przypada nam — młodzieży akademickiej. My musimy walczyć nietylko o gospodarcze odżydzenie Polski, ale

również o odżydzenie kultury polskiej. Dziś nasza umysłowość, nasza kultura jest zagrożona przez żydowski zalew na uniwersytetach, przez wybryki różnych „szrajbjüngelesów", którzy plugawią naszą literaturę.

Walka jednak, podjęta przez nas, nie wyda należytych rezultatów, jeżeli się zamkniemy w szczupłem kole. My, młodzi zawsze byliśmy szermierzami ducha polskiego także wśród starszego społeczeństwa, my rzucaliśmy w powstaniach rękawicę wrogom, my rozpoczynaliśmy walkę o Niepodległość Polski.

Pamiętajmy o tem, że Niepodległość nasza jest złudą, jeśli rządzić nami będą nadal Gruenbaumy i Thony. Walczmy o honor Polski, walczmy o byt narodowy. Musimy dziś rzucić społeczeństwu, szerokim masom ludowym, włościaństwu, które w wschodnich dzielnicach jest ofiarą wyzysku żydowskiego, — hasło odżydzenia. Jest to walka nietylko o byt narodowy, ale o kawałek chleba dla każdego z nas, który chcą nam wydrzeć zalewający nasze uczelnie semici. Do walki zmusza nas nietylko interes narodowy, ale także nasz indywidualny.

Ciężka walka nas czeka, potrwa może ona przez całe życie, bo wróg nasz żydostwo i nasze lenistwo narodowe, z którego się rodzi pseudo-tolerancja, są zbyt silne. Ale pomnijmy „łatwe zwycięstwo, to tryumf bez chwały", a wierzmy zwyciężymy, musimy zwyciężyć.

Organizujmy się w związki, mające na celu hasło odżydzenia; hasło zwalczanego przez całe piekło judofilstwa — „Rozwoju" musi się stać naszem zwycięskiem hasłem. Twórzmy organizacje, idące do tego celu, a

Z w y c i ę ż y m y ! ! !

Ant. Sem.

„Dałoj gramotnyje..."

W ostatnich dniach Sejm uchwalił znaczną większością głosów poprawkę do ustawy o Trybunale Stanu, która skreśliła wymaganie prawniczego wykształcenia dla członków tej instytucji...

Jest to fakt, nad którym nie można przejść do porządku dziennego. Nie jest on bowiem odosobniony — przeciwnie jest to tylko jeden z nielicznych symptomów choroby, nurtującej bardzo głęboko społeczeństwo polskie, choroby, którą nazwiemy fałszywie zrozumianym demokratyzmem. Od szeregu bowiem lat patrzymy się bezmyślnie na pomiatanie inteligencją, na panoszenie się wszelkiego rodzaju chamstwa i nieuctwa, na rządy analfabetyzmu. Inteligencja polska schodzi w odrodzonem naszem państwie do roli parjasów, wykształcenie zaczyna być zbytecznym luksusem, a frazes o „zdrowym chłopskim rozsądku" przy rozstrzyganiu najzawilszych kwestji prawnych zyskuje sobie prawo obywatelstwa przy milczącej zgodzie wykształconych warstw narodu.

I jeśli dziś na łamach akademickiego pisma zabieramy głos w tej sprawie, jeśli nawiązujemy do ostatnich wydarzeń sejmowych, to nie bynajmniej po to, by mieszać się do czynnej polityki, nie po to, by dać upust tej tak surowo karconej przez starsze społeczeństwo „politykomanji" młodzieży. Zabieramy bowiem głos w sprawie, która nas, jako młodą inteligencję polską, świadomą swych obowiązków wobec narodu i świadomą roli jaką powinna w narodzie odegrać, dotyczy całkiem bezpośrednio.

Jeśli w starszem społeczeństwie brak sił na to, by wywalczyć inteligencji należne jej prawa, jeśli brak tam odwagi cywilnej na przeciwstawienie się demagogji apoteozującej nieuctwo, to zadanie to musi wziąć na siebie młodzież i musi się przygotować na to, że gdy wejdzie w przyszłości do pracy publicznej, przyjdzie jej decydujący bój stoczyć. Niech nas nikt nie posądzi o chęć wyodrębniania jakiejś nowej klasy inteligenckiej, występowania w obronie praw pewnej grupy społecznej. Nie chodzi tu o to bynajmniej. Chodzi tylko o dobro Narodu, na którego czele muszą stać ludzie wykształceni i inteligentni, chodzi o położenie kresu szaleńczemu wprost zaślepieniu, w którem powierza się najwyższe i wymagające wielkiego wykształcenia i nauki stanowiska ludziom, nie posiadającym na to najmniejszego przygotowania i kwalifikacyj.

Dochodzi dzisiaj już przecież do takich absurdów, że jeden z posłów (zresztą inteligent!) w dyskusji nad owym Trybunałem Stanu oświadczył, że wymaganie prawniczego wykształcenia dla członków trybunału byłoby niezgodne z konstytucją! Taka kazuistyka doprowadzi nas do zupełnej negacji potrzeby nauki wogóle, doprowadzi nas do rezultatów wprost horrendalnych.

Dlatego najwyższy już czas, by inteligencja polska ocknęła się ze swej bierności, która w największej mierze jest przyczyną złego. Zerwać już trzeba ze schlebianiem motłochowi i przyznawaniem mu kwalifikacji do rozstrzygania wszelkich spraw. Trzeba pomyśleć o wytworzeniu typu inteligenta bojowego, nacechowanego odwagą cywilną, nieoglądającego się na poklask tłumu. Trzeba przestać się obawiać śmiesznego zarzutu reakcyjności i zacofania — bo czyż nie największem zacofaniem jest to, co się dzieje obecnie, co nas cofa gdzieś w praczasy historji ludzkiej? Czy nie jest największem zacofaniem lekceważenie wykształcenia i ten pomruk głuchy, który słyszymy ciągle w naszym sejmie, a który da się najlepiej określić rosyjskiem „dałoj gramotnyje?"*)

Zerwania z dotychczasowym stanem rzeczy, wypowiedzenia bezwzględnej walki demagogji nieuctwa wymaga dobro Narodu, wymaga przyszłość naszej Rzeczypospolitej. Tę świadomość trzeba mieć i nią się kierować.

Tem samem zawód inteligenta współczesnego nabierze cech apostolskich. Nie dość bowiem tego, że materjalnie stoi dziś każdy (nie ubliżając) szewc lepiej od n. p. nauczyciela gimnazjalnego, ale od inteligenta wymagać się musi w tych fatalnych warunkach materjalnych, w jakich się znalazł, jeszcze krzewienia zrozumienia tego, że jako inteligent jest wogóle potrzebny i że z racji swego wykształcenia winien zająć w narodzie stanowisko kierownicze, dla dobra tego Narodu.

Nie wpływa to oczywiście zachęcająco na dzisiejszą młodzież akademicką — przyszłą inteligencję, i niejednego zapewne odstrasza od wyższych studjów, które tak mało znajdują w społeczeństwie otumanionym fałszywie pojętym demokratyzmem uznania. Ale wśród młodzieży zaczyna coraz bardziej kiełkować świadomość, że zło da się odrobić i to nawet wcale szybko. Oczywiście nie wówczas, gdy inteligencja będzie tak ślamazarną, cichą i potulną jak dotychczas, nie wówczas gdy z nieodmienną cierpliwością przyjmować będzie wszelkie upokorzenia i odsuwania od rozwielmożnionego jaśnie chamstwa.

Młodzież akademicka dzisiejsza musi wytworzyć nowoczesny typ inteligenta, a raczej typ inteligenta zastosowanego do nowych warunków. Nie takiego, którego by życie unosiło dokąd chce, — ale takiego, co życiem pokierować potrafi i nagiąć go do swej woli. Ale dlatego od opuszczającego mury uniwersyteckie wymagać się musi maximum wyrobienia społecznego i obywatelskiego, które mu dozwoli obracać się w życiu swobodnie. Za mało wynieść z uniwersytetu głowę nabitą cyframi, teorjami, doktrynami. Trzeba jeszcze wynieść w y r o b i e n i e, które dopiero pozwoli na odpowiednie zużytkowanie nabytych w uniwersytecie wiadomości.

Najlepszą szkołą tego wyrobienia są organizacje akademickie wszelkiego typu, których znaczenia, zwłaszcza młodzi koledzy nie doceniają. Człowieka, który przeszedł taką szkołę organizacyjną w uniwersyteckich czasach, zaraz się poznaje w życiu. Oddaje mu ona nieocenione usługi.

Dziś, gdy przed młodą inteligencją polską stoją zadania wymagające w dwójnasób wyrobienia obywatelskiego, przejście takiej szkoły, staje się wprost nakazem narodowym.

St. J.

*) „Precz z piśmiennymi".

W palącej sprawie.

W „Kurjerze Poznańskim" czytamy:

„W dniu 15. marca r. b. powołany zostanie na 8 tygodniowe ćwiczenia wojskowe rocznik 1897, następnie około 15. maja r. b. rocznik 1896, zaś około 15. lipca r. b. 1895. Na razie nie przewiduje się w roku bieżącym powołania dalszych roczników. Urodzeni w roku 1897 otrzymają w najbliższych dniach z P. K. U. karty powołania i będą musieli w dniu 15. marca stawić się niezwłocznie we wskazanym pułku. Przeglądu lekarskiego dla tego rocznika na razie nie będzie, tylko dla tych, którzy jeszcze w wojsku nie służyli; przegląd lekarski odbędzie się przed rozpoczęciem ćwiczeń.

Podlegają ćwiczeniu: wszyscy zarówno szeregowcy, jak i oficerowie odnośnych roczników. W zasadzie żadnych ulg ani odroczeń rozkaz nie przewiduje. Niema mowy o jakichkolwiek reklamacjach dla urzędników państwowych lub o odroczeniu dla słuchaczy wyższych zakładów naukowych".

Wiadomość powyższa posiada dla młodzieży akademickiej znaczenie bardzo doniosłe. Dla uniknięcia wszelkich możliwych zarzutów z góry podkreślić musimy, że w zupełności doceniamy konieczność gruntownego przysposobienia rezerw i jak najgoręcej popieramy wszelkie zamierzenia w tym kierunku.

Tem więc śmielej musimy stwierdzić, że s p o s ó b, w jaki się to przeprowadza, jest dla akademików bardzo krzywdzący. Wyrwanie z Uniwersytetów w czasie egzaminacyjnym całego szeregu jednostek — i to tych właśnie roczników, które najbardziej ucierpiały na wojnie spowoduje dalsze straty w nauce.

Czyżby nie można dla młodzieży akademickiej odroczyć ćwiczeń ośmiotygodniowych na wakacje? Zdaje się, że nie sprawi to żadnych poważniejszych trudności, a dla młodzieży akademickiej, która zawsze w pierwszym rzędzie stawała do szeregów wojskowych, gdy zaszła potrzeba — będzie ulgą znaczną.

Czas, w którym odbyć się mają ćwiczenia jest dla każdego akademika najgorętszy. Jest to bowiem czas, w którym przysposabia się do egzaminów i te egzaminy się zdaje. Ten moment powinny władze wziąć pod uwagę. Niewątpimy również, że Senaty wyższych uczelni zaintewenjują w tej sprawie w M. S. Wojsk. i sprawa zostanie dla młodzieży załatwiona pomyślnie.

M.

„Przeglądowi Porannemu" słów kilkoro.

Jest w Poznaniu pisemko, które zowie się „Przegląd Poranny" i spełnia na gruncie poznańskim bez rezultatów tę rolę, którą w Warszawie np. „Kurjer Poranny". Tę wstępną uwagę pomieszczamy ze względu na to, iż mało ludzi w Poznaniu wie o istnieniu tego pisemka.

Otóż w numerze 53 „Przeglądu" pod szumnym tytułem „O duszę młodzieży" p. F. Ch. zajął się artykułem „Występki małopracowitych studentów", zamieszczonym w ostatnim numerze „Akademika". Najcięższym zarzutem

Wrażenia studentów francuskich z Polski.

(Ciąg dalszy.)

W TATRACH.

25-go września. Kraków.... Deszcz pada szarawymi strumieniami. Nasi koledzi tem się nie przejmują, gdyż spacerują sobie pod arkadami Sukiennic, gdzie w sklepach robią zakupy „pamiątek". I zdają się być zachwyconymi, dopełniając tranzakcji w jakimś mieszanym niekształtnym języku, wytworze podchwyconych wyrażeń polskich i niemieckich, prawie zupełnie zapomnianych od czasów szkolnych. Nie poddają nawet dyskusji kwestji podróży do Zakopanego, naprzekór złym wiadomościom, które stamtąd przynoszą gazety: termometr spadł do zera; śnieg pada; mgła, choć oko wykol. Jednak pojedziemy, mimo kataru jednego z nas, bronchitu drugiego. Odważnym szczęście sprzyja.

Deszcz leje, udajemy się na dworzec. Nasi krakowscy przyjaciele już tam są: pani Pszon z bukietem goździków o barwach polskich, pan Pszon i pan Stryjeński z ostatniemi francuskiemi gazetami, panna Estreicher, studentki i studenci. Rozstajemy się melancholijnie. Bawimy w Polsce tak niedługo, ale już odczuwamy żal, że ją opuścimy.

Zarezerwowano dla nas trzy przedziały. Zmrok już zapadł; zaśnijmy prędzej, aby w lepszym nastroju napawać się jutro krajobrazem. Rozpościeramy pledy. Niektórzy owijają się kilimami, jaśniejącemi w czarnym wagonie kolorami letniego południa. Kilka zderzeń, zjawienie się jakiegoś uśmiechniętego, wysokiego konduktora, echa z przedziałów sąsiednich, gdzie nasi koledzy, którzy nie zdążyli zjeść obiadu, zajadają się ciastkami.... Zasypiamy.

26. września.

Pomimo że spałam, czułam, że pociąg zmienia kierunek. Mknął po znacznych pochyłościach. Otwieram oczy, widzę obłoki białawej mgły, która pokrywa wszystko. Tuż przy drodze żelaznej rosną zrudziałe jodły, gęste krzaki. Spostrzegamy czarną chatkę, zbudowaną z kłód drzewa, ułożonych jedna na drugiej, pokrytą grubym, słomianym dachem, u dołu równo ściętym. Idzie biało ubrany góral. Z boku drogi kapliczka, zupełnie taka sama, jak w Sabaudji. Gęsta mgła podnosi się cokolwiek, i okolica, którą ujrzeliśmy, ma już wybitne cechy krajobrazu górskiego: strumyki, lasy, zarośla, łąki o dziwnie świeżej zieleni. Czuje się, że się jest wysoko, oddycha się innem powietrzem, dalej od ludzi. W krajobrazie tym jest jakieś melancholijne zamyślenie, które faluje na tej ziemi, jak dostojność i powaga na pięknej, klasycznej twarzy.

Nasi studenci już się obudzili i czyszczą się, czeszą się i opłukują. Konduktor znów się pokazał. Wyciągnął jakąś książeczkę czy notes i rozmawia na migi, uśmiechając się, z naszym skarbnikiem i prezesem. Przypatrujemy się na stacyjkach miasteczek chłopom, którzy i nas ciekawie oglądają.

Co się działo po przybyciu do Zakopanego? Zanim zdążyliśmy się zorjentować, wsadzono nas z bagażami do automobilu i jedziemy po rozmiękłej drodze, robiąc z obu stron wachlarze błota. Obok mnie siedzi jakiś pan obatuchany, milczący i uśmiechający się. Automobil zatrzymuje się przed jedną z wil. Wspaniała budowla z drzewa, szeroka od dołu, spiczasta od góry. Ją wybraliśmy; przyjmują nas puste westybule. Nikt nie wychodzi na nasze spotkanie. Salon udekorowany na sposób miejscowy — kwiatami stylizowanemi, to znów jadalnia, gdzie trójkolorowe wstążki i girlandy z liści owijają filary. Wszędzie pusto, i na schodach, i na korytarzach. Przez okna tego pałacu śpiącej wśród lasów królewnej widzimy oczywiście lasy. Las świerkowy, o pniach cienkich u podstawy, wysmukłych, lekkich. Nie widać ani kierownika pensjonatu, ani służącej, ani chłopców usługujących.

Ukazuje się wreszcie jakiś młody, kędzierzawy Polak, ozdobiony Krzyżem Walecznych i medalem wojskowym francuskim, otrzymanym za pięć ran na naszej francuskiej ziemi. Wszystko się szybko wyjaśniło. Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych dało go nam do naszej dyspozycji. Pan S. jest pozatem delegatem Towarzystwa Tatrzańskiego i obiecał nam oszczędzić kłopotu szukania noclegu. Nasze śniadanie już się przygotowuje.

Trzeba oddać cześć czekoladzie, którąśmy pili w tym hotelu w Zakopanem. Zdaje się, nic tak tłustego nie smakowało nigdy nasze podniebienie, nawet w Madrycie. Tymczasem, zasłona mgły powoli rozrywała się. Ukazał nam się łańcuch Tatr, który wprawił nas w uniesienie zachwytu. Wierzchołki o wspaniałych konturach niepokalanej białości ponad lasami czarnych świerków.

Automobil wiezie nas w te piękne góry, do jeziora Morskie Oko. Z lewej strony gęsta mgła zakrywa jeszcze szczegóły krajobrazu. Sklepienie nieba ma tutaj niezwykłą szerokość. Jedziemy wzdłuż lasów. Grzyby, które napotykamy po drodze, przykuwają naszą uwagę jeszcze więcej, niż drzewa; to cała rodzina rośnie blisko siebie, to znów białe, bronzowe, czerwone, duże, małe, lepkie, o suchej główce królują po zaroślach. Widzieliśmy je już w Krakowie, wysuszone, nanizane, jak duże różańce, wiszące na szyji chłopów, przeznaczone na sprzedaż. Zimno jest przejmujące; krew żywo krąży. Wszyscy nucą, każdy pod nosem jakąś inną melodję. Ale huk motoru zagłusza tą kakofonję. Ci, którzy noszą szkła, już nic nie widzą. Wymieniamy ukłony z góralami. Deszcz pada, później zmieszany ze śniegiem, później zamienia się w grad. Nareszcie ukazuje się słońce.

Zatrzymujemy się, aby zobaczyć wodospad. Jest godny widzenia. Gwiżdże, jak rozjątrzony płaz. Spieniona woda unosi pożółkłe gałęzie. Sterczą wierzchołki, spiczaste, niedostępne, czarne, na których śnieg nie może się utrzymać. W dali widzimy inne góry, białe, o pełnych kształtach, księżniczki „de ce monde des monts vers le ciel dressé".

Automobil jedzie teraz na wysokości 1000 metrów. Krajobraz zimowy. Nieruchomość i cisza. Lasy są zupełnie białe. Oślepiająca białość zarośli, drogi i gór. Zeszklony świat. Automobil brutalnie wjeżdża w tę tajemniczą krainę. Na zboczach światło wydobywa ze śniegu tęczowe barwy. Drzewa zdają się być lekkiemi, maleńkiemi zabawkami z przeźroczystego szkła.

jest w opinji autora to, że artykuł „Akademika“ nie spodobał się p. Jawitz-Pannenkowej. według informacji tegoż „Przeglądu“ „rasowej żydówce“. Możemy zapewnić p. F. Ch., że artykuły „Przeglądu“ z pewnością nie spotkają się z żydowską krytyką — może jest z tego rada redakcja tego pisma — my zapatrujemy się na to nieco odmiennie.

Inne zarzuty „Przeglądu“, skonstruowano w sposób nader łatwy, ale za to mniej uczciwy. P. F. Ch. popełnia najzwyklejsze korsarstwo dziennikarskie, wyrywając z artykułu „Akademika“ pewne zdania, których znaczenie na tle całego artykułu występuje w innem świetle, niż wówczas, gdy się je dowolnie wyrwie z całości — i na tem buduje swoje oskarżenie.

Musimy p. F. Ch. przypomnieć, że wyrwanie dwóch dowolnych cytat np. z pisma św. doprowadziłoby do takiego rezultatu.

„Zaczem Judasz poszedł obwiesić się . . . . . . I ty uczyń to samo“.

W. Sz.

„Zrewidujcie sumienia wasze“!

Do redakcji naszego pisma nadesłano „Oświadczenie“ podpisane przez kilku znanych i innych mniej znanych działaczy lewicy akademickiej, insynuujące „Akademikowi“ gloryfikację zbrodni na prez. Narutowiczu.

Artykuł nasz o ś. p. Niewiadomskim nie podobał się pewnym grupom na uniwersytecie. Rozumiemy i nie gorszymy się. Również dobrze rozumiemy, że pewne grupy chciały przy tej okazji załatwić stare rachunki i zadały sobie dużo trudu ze zbieraniem podpisów pod gromiącem nas oświadczeniem. Znając te grupy dawno i pamiętając, że często zarzucano im brak etyki w postępowaniu, nie wątpiliśmy, iż będą się starały przy pierwszej okazji zarzucić innym nieetyczność. Więc nie dziwimy się i temu. Ale poco na litość boską w oświadczeniu piorunującem na brak etyki „Akademika“, popełniają ci koledzy czyn w najwyższym stopniu nieetyczny — bo insynuację? Gdzie podpisani znaleźli w artykule „Akademika“ — który omawiał tylko postać, ostatnie słowa i tragiczne podłoże czynu ś. p. Niewiadomskiego — gloryfikowanie zbrodni?

Zemsta jest rozkoszą bogów mawiali Rzymianie — dla umożliwiania sobie tej zemsty wiele czasu się poświęca. Lecz żeby poświęcić dla miłej zemsty własną godność, żeby posuwać się aż do insynuacji — o to mieliśmy prawo posądzać tych kolegów — ale nie posądzaliśmy.

Na marginesie.

Poseł ludowcowy Kiernik, który zdążył sobie już w całej Polsce wyrobić niezbyt przyjemną sławę głośną sprawą Dojlid, sięga obecnie po nowe laury. Dla przypodobania się żydom zgłosił zmodyfikowany wniosek w sprawie numerus clausus, który dopuszcza tak różnorakie komentowanie, że pomimo pozornych żalów, żydzi muszą być dojlidzkiemu bohaterowi mocno wdzięczni, iż ich z ciężkiej opresji wyratował.

Posłowi Kiernikowi polecamy interesującą lekturę, z której stanie się mu jasnem, że już w XVI wieku miał licznych poprzedników, którzy na sejmikach gorąco bronili spraw żydowskich, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa żydowskiego, ku ogólnemu zresztą niezadowoleniu całego społeczeństwa.

Oto w roku pańskim 1568 ukazała się w Krakowie rozprawa pod tytułem: „Robak sumienia złego człowieka niebogoboynego y o zbawienie swoje niedbałego“, w której anonimowy autor podnosi kwestję żydowską z taką oto apostrofą zwracając się na zakończenie do posłów sejmowych:

„Daj Panie Boże wszystkim polskim panom tę łaskę, żeby się w tym narodzie brzytkim (żydowskim) a bardzo szkodliwym nie kochali i go nie bronili, do żadnych spraw swoich nie zażywali, ale żeby na sejmikach o tym radzili, jakoby przez tą złą gadzinę żydowską miasta i miasteczka i wsi zubożone i wyniszczone nie były, za coby Pan Bóg był pochwalony, a wszystek lud chrześcijański rozweselony!“

350 lat upłynęło od tego życzenia wyrażonego przez pisarza krakowskiego — ale niestety stosunki się nic nie zmieniły i to co napisał bezimienny autor można w całej rozciągłości zastosować do dzisiejszych jawnych i zamaskowanych obrońców żydów w Sejmie Rzeczypospolitej...

(—)

Nagle ukazuje się jezioro. Stalowa, szara serweta, otoczona spadzistemi stokami. Ponad jeziorem tytaniczne spiętrzenie bloków skalnych, grzbietów i wierzchołków. Zdaje się, iż to wszystko waliło się kiedyś ku przepaści i zostało zatrzymane. Widok ten przykuwa uwagę zamiłowanych alpinistów. Inni znów zaczynają się obrzucać kulami ze śniegu. Nawet nasz prezes, nie zważając na powagę swojego tytułu, przypomina sobie swoje lata łobuzowania się. A sam doktór, ten mądry, zrównoważony Vincent, bierze też udział w zabawie.

Jemy śniadanie. Zmarznięcie, noc, spędzona w wagonie wszystko to spowodowało, że czujemy się jacyś ospali.

Otrząsamy się i wyruszamy w dalszą drogę. Wdzieramy się na gigantyczne schody, które prowadzą do Czarnego Stawu. Po drodze zaczyna się znów bitwa śniegowa. Czarny staw, to ponura czara. Naokoło niego strome ściany, do których przyczepiają się sople lodu.

Wracamy. Słońce zachodzi z oślepiającą wspaniałością. Pnie obnażone świerków przepuszczają promienie. Niebo jest jedną kałużą krwi i złota.

27. września.

Obudziliśmy się zupełnie wyleczeni z naszych katarów. Jest to dobra reklama dla powietrza w Zakopanem.

Automobil nas wiezie do Doliny Kościeliskiej. Pan S nam towarzyszy. Obarcza każdego z nas na drogę tabliczką czekolady.

Nie chcę opisywać Doliny Kościeliskiej. Zachwyty te możnaby tylko wyrazić muzyką. Poezja zupełnie nie wystarcza, tem więcej proza. Nawet Pireneje nie wywierają tak silnego wrażenia, jak Tatry.

A wieczorem widzieliśmy góralskie tańce.

Przyszło do hotelu 2 górali i 2 góralki. Twarze surowe, prawie bez wdzięku. Przypominają płaskorzeźby w drzewie. Mężczyźni dobrze zbudowani, szerocy w plecach. Nie zapomniemy ich lasek z siekierkami.

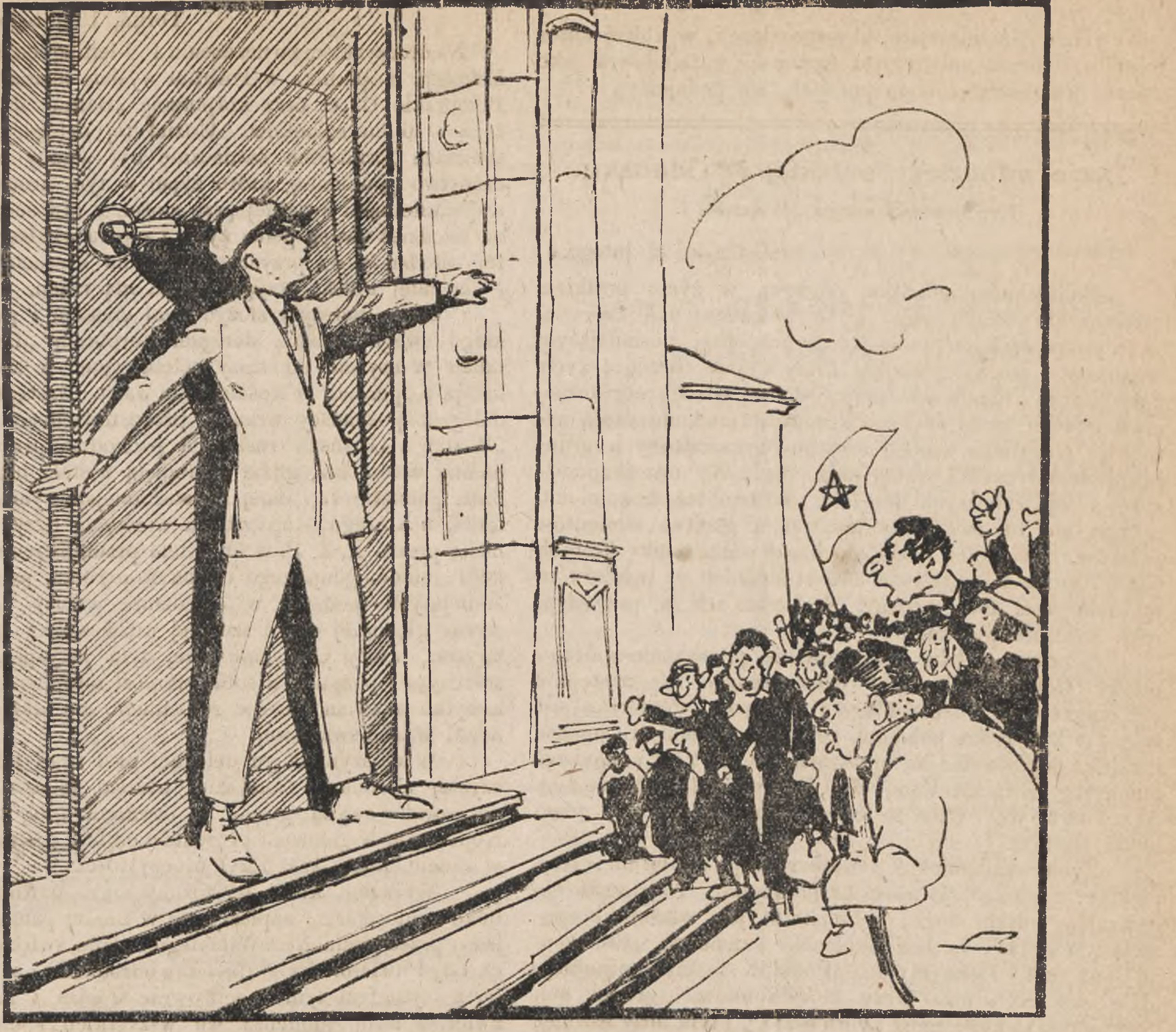
. . . .

Trzeba już myśleć o odjeździe. Jedziemy wśród ciemnej nocy. Pociąg rusza.

(Dokończenie nastąpi.)

Rosa Bailly.

Walka o „numerus clausus“



„Wara od naszych uczelni“

KORESPONDENCJE

Studenci rumuńscy w Paryżu.

(Korespondencja własna „Akademika“).

Paryż, dn. 15. II. 1923 r.

Zapytujecie mnie o koszta utrzymania w Paryżu? Domyślałem się, że chodzi wam o utrzymanie studenta.

Otóż budżet studenta w Paryżu wynosi minimum 500 franków miesięcznie. (Na polskie marki przeliczcie to już sami). Nie przyjeżdżajcie zatem, nie zapewniwszy sobie uprzednio dochodów.

W niezmiernie przykrem położeniu znajdują się ci studenci, którzy, ufając losowi, przyjeżdżają do Paryża bez możności utrzymania się. Posadę w Paryżu znaleźć bardzo trudno, to też błąkają się nieraz beznadziejnie tygodniami i wracają wkońcu do domu. W tej kwestji nawet stowarzyszenie studentów polskich w Paryżu ogłosiło specjalny komunikat ostrzegający. Istniała dawniej w Paryżu „Ecole Batignole“, szkoła, założona dla emigrantów polskich we Francji.

Gdy powstało państwo polskie, rząd francuski przestał ją subwencjonować. Kupiła ją pani Paderewska i założyła rodzaj ogniska dla studentów Polaków. Mają tam oni jednak tylko mieszkanie, bez utrzymania. Nie należy się jednak zrażać temi trudnościami. Sądzę, że może dopomóc wam państwo lub wasza bardzo zamożna arystokracja czy finansjera. Rumunja należy przecież do państw słabowalutowych, a przecież . . . .

Opowiem wam, z jakich udogodnień korzystają studjujący we Francji Rumuni. Zatem zeszłego roku powstała w Fontenay — aux — Roses, w cudownem otoczeniu zieleni i kwiatów, Ecole Roumaine. Wszystkie wybitne jednostki naszego uniwersytetu podążyły do Fontenay — aux — Roses, by złożyć hołd szczęśliwie uwieńczonym wysiłkom pana Iorgi. Uczony rumuński z radością witał realizację umiłowanej przez niego idei: na wzór Ecole Française de Rome powstawała instytucja rumuńska ku korzyści studjującej młodzieży, młodych uczonych rumuńskich, doktorów, filologów, artystów i historyków. Ma ona przedewszystkiem dać uczonym rumuńskim możność naukowych poszukiwań w przybytkach wysokiej kultury francuskiej. Idea utworzenia w Paryżu szkoły rumuńskiej datuje się od dość dawna. Jak mówił p. Iorga korespondentowi „La Vie Universitaire“ już w roku 1840-ym uczony rumuński, p. Coraï, był bliski jej urzeczywistnienia. Miała ona powstać na ulicy Garancière. Ulica Fontenay z jej ciszą i mnóstwem zieleni milsze stanowi ustronie dla poważnej pracy młodych uczonych.

Przekroczywszy wielką bramę, oddzielającą kuluary od ulicy des Châtaigners, mamy wrażenie, jakbyśmy wchodzili do cudownie utrzymanej własności prywatnej. Uderza nas niezwykły porządek, dostatek, pewna kokieterja. Na parterze salony, ozdobione ślicznemi wazonami, cudnemi rumuńskiemi dywanami, na pierwszem piętrze pokoje mieszkalne z łazienkami, wreszcie bibljoteka.

Bibljoteka ta będzie kiedyś, ze względu na wielką ilość dokumentów, nadzwyczaj cennem źródłem dla badań naukowych.

Starannie utrzymany ogródek oddziela dwie wille od mieszkania dyrektora. Dalej mieści się ogród owocowy, otoczony łąką. Przypominają się mimowoli angielskie i amerykańskie instytucje, tak bardzo dbałe o uprzyjemnianie życia studjującej młodzieży. Tem większe uznanie mamy dla „Ecole Roumaine“, gdy weźmiemy pod uwagę niezwykłe trudności materjalne, jakie z powodu niskiej swej waluty napotykają Rumuni w Paryżu.

A wy przecież nie jesteście biedniejsi od nich! Trzeba tylko starać się, piłować, wysyłać delegacje, poruszać prasę. Jak się ktoś nie dopomina, to mu nic nie dadzą.

Kończę list, życząc Wam szczęścia w tych staraniach.

Wasz d'Este.

Uniwersytet katolicki w Lowanjum.

(Korespondencja własna „Akademika“).

Antwerpja 12. II. 23.

Inwazja niemiecka poczyniła w Belgji straszne spustoszenia. W pożodze wojennej ucierpiało wiele przybytków nauki i sztuki. Między innemi uległ zupełnemu zniszczeniu nasz Uniwersytet katolicki, a szczególnie bibljoteka uniwersytecka. Oba te gmachy zostały spalone przez pruskich żołdaków.

Dziś odbudowa ich jest w pełnym toku, prawdopobnie będzie ukończona w r. 1925-ym. Już w listopadzie r. 1914-go p. Imbart, członek Institut de France myślał o stworzeniu „Comité international de l'Oeuvre de Louvain“. Comité des Etats—Unis ofiarował się natychmiast odbudować bibljotekę własnym kosztem.

Kamień węgielny został położony 28. lipca 1921-go roku przed zatwierdzeniem planów.

Z planów p. Whitney Warrena, jednego z najsłynniejszych architektów amerykańskich, oraz części gmachu ukończonej można wywnioskować, że będzie on cudem architektury. Już na wiosnę r. b. bibljoteka będzie mogła pomieścić 800.000 tomów, które będą do dyspozycji profesorów i studentów.

Potrzebne na to miljony zostały zebrane w dolarach przez studentów amerykańskich. Wezwanie p. Warrena: „One dollar each, no more“ (Każdy po dolarze, nie więcej) zostało uwieńczone szczęśliwym skutkiem.

Dary w postaci książek napływają zewsząd: z Francji, najwięcej z Anglji, Hiszpanji, Szwajcarji, Włoch, Grecji, Stanów Zjednoczonych i t. d.

Trzeba przyznać, że nasz uniwersytet jest przedmiotem szczególnej troski belgijskich katolików. Jednym

z najgorętszych jego protektorów jest znany w całym świecie kardynał Mercier, który tak bohatersko przeciwstawiał się teutońskiemu najeźdźcy.

van Hoot.

(II. części niniejszej korespondencji, w której autor mówi o walce o uniwersytet francuski w Gandawie, jako znanej już dobrze z pism polskich, nie podajemy).

Życie młodzieży polskiej w Gdańsku.

(Korespondencja własna „Akademika“).

Gdańsk, 21 lutego.

Politechnika gdańska odgrywa w życiu polskiem niesłychanie ważną rolę, gdyż położona nad morzem, w jedynym wielkim porcie Rzeczypospolitej, posiadającym warsztaty i stocznie, wielkie firmy i żywo tętniące życie gospodarczo - handlowo - przemysłowe, więcej od każdej innej uczelni może spełniać arcyważne zadanie dania narodowi polskiemu całego szeregu wykształconych gruntownie teoretycznie i praktycznie inżynierów oraz ekonomistów z najróżniejszych dziedzin. W tem też zrozumieniu zebrała się tu nad Bałtykiem spora garstka studentów polaków. Na ogólną liczbę słuchaczy politechniki, których jest 1700 — niewątpliwie 300 studentów — polaków to niewiele, lecz nie wątpimy, że liczba ich w przyszłym roku znacznie wzrośnie.

Młodzież polska rekrutuje się przeważnie z Małopolski, Górnego Śląska i Cieszyńskiego — następnie z Kongresówki, Poznańskiego i Pomorza. Pomorzan jest zaledwie 20. Prócz polaków, ze Słowian mamy tu jeszcze młodzież jugosłowiańską zrzeszoną w „Adrji“ i młodzież bułgarską zorganizowaną w „Bułgarski Związek Studentów“. Obie te organizacje utrzymują z nami bliski kontakt.

Życie akademickie polskie rozwija się bujnie. Najpiękniej rozwinął się ruch korporacyjny. Najstarszą organizacją polską naszej politechniki jest właśnie korporacja „Wisła“, licząca około 25 członków. Prezesem jej jest kol. Doboszyński. Ponadto mamy korporację „Hellania“, która liczy 20 członków, (prezes kol. Starczewski) i korporację „Venedia“, która liczy również około 20 członków (prezes kol. Kiełbaska). W najbliższych dniach ma jeszcze powstać korporacja „Corona“.

P. Z. M. A. „Gedania“ nie ma charakteru korporacyjnego. Liczy on obecnie przeszło 35 członków, pod prezesurą kol. Witka. Z innych organizacji wymienić należy „Koło Harcerzy“ (prezes kol. Bluemke), „Sodalicję“, organizację o celach religijnych (prezes kol. Węglarz) i związek lokalny „Koło Łodzian“ (prezes kol. Brinckenhof).

Najpoważniejszą i najliczniejszą organizacją młodzieży polskiej naszej politechniki jest „Bratnia Pomoc“, do której należy 280 słuchaczy. Obejmuje ona ogół akademików - polaków, prezesem jej jest kol. Doboszyński. Bratnia Pomoc ma znaczenie bardzo doniosłe, gdyż żyjemy tu w warunkach materjalnych bardzo ciężkich. Jedna trzecia studentów - polaków utrzymywać się musi całkowicie przez poboczne zarabianie pracą w instytucjach handlowych, udzielaniem lekcji i t. d.

W tych warunkach ma Bratnia Pomoc na swych barkach zadania bardzo ciężkie i odpowiedzialne. Szczęśliwie jednak, przy pomocy społeczeństwa polskiego i rządu, robi się dużo, by ułatwić niezamożnym studja.

Ostatnio właśnie udało się nam doprowadzić do otwarcia domu akademickiego. Lokal na ten cel ustąpił rząd polski na wniosek Komis. Plucińskiego w byłych koszarach telegrafistów we Wrzeszczu pod Gdańskiem. Koszary te, zostały przez komisję podziału mienia państwowego przyznane rządowi polskiemu, który część z tych ubikacji odstąpił młodzieży.

Dom akademicki pomieścić może około 150 akademików. Jest w nim obszerna sala do zebrań ogólnych i zrzeszeń poszczególnych. Tu też mieści się bibljoteka i czytelnia. Dom ma narazie pewne swoje wady, jak brak pieców kaflowych i zbyt wielkie sale, które będzie trzeba poprzedzielać, by umożliwić spokojną naukę jego mieszkańcom — ale przy pomocy społeczeństwa jest nadzieja, że i temu się zaradzi. Przy domu egzystuje również kuchnia akademicka, która wydaje skromne obiady.

W niedzielę dnia 18 lutego odbyła się uroczystość poświęcenia Domu Akademickiego. Był to dzień wielkiego święta polskiej młodzieży w Gdańsku. Na uroczystość przybyło wiele gości, a więc J. E. biskup O'Rourke z duchowieństwem, Kom. Pluciński z urzędnikami, J. M. Rektor Schulze, prof. Noe, przedstawiciel koła polskiego w sejmie gdańskim pos. dr. Panecki i liczni przedstawiciele społeczeństwa polsko-gdańskiego z prezesem „gminy polskiej“ p. Leszczyńskim na czele. Byli również delegaci młodzieży bułgarskiej i jugosłowiańskiej.

Poświęcenią dokonał J. E. biskup O'Rourke, który wygłosił bardzo serdeczne przemówienie. Następnie zasiedli goście do skromnego obiadu akademickiego. Powitalne przemówienie wygłosił prezes Br. Pomocy kol. Doborzyński dziękując dostojnym gościom za przybycie i zwracając się do społeczeństwa z prośbą o dalsze poparcie wysiłków młodzieży, która żyje w tych ciężkich warunkach materjalnych. Gen. Komisarz min. Pluciński powitał młodzież w imieniu władz, zapewniając, iż rząd polski nie poszczędzi młodzieży swej pomocy. W imieniu społeczeństwa gdańskiego przemawiali p. Modzelewski, p. Leszczyński i dr. Panecki.

Uroczystość wywarła na nas niezapomniane wrażenie. Fakt utworzenia Domu Akademickiego jest punktem zwrotnym w życiu naszem w Gdańsku. Nie wątpimy, iż życie polskie zatętni tu nad sinemi wodami Bałtyku, coraz silniej i mocniej.

Wasz.

Młodzież akademicka na uroczystościach kopernikowskich w Toruniu.

(Od specj. wysłannika „Akademika“).

Toruń, 19 lutego 1923 r.

Na uroczystości ku uczczeniu 450-letniej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika w Toruniu wysłało akademickie Koło Pomorskie U. P. oraz korporacja „Baltia“ delegację złożoną z 6-ciu członków. Udział tej delegacji w uroczystościach toruńskich serdecznie był witany przez społeczeństwo pomorskie, które żyjąc w tym uroczystym dniu wspomnieniami świetnej przeszłości, z ufnością spoglądało na młodzież swoją, pełną życia i zapału wiedząc, że w łonie tej młodzieży do przyszłej pracy na kresach zachodnich i dla całej Polski przygotowania idą raźno.

Chcąc należyty złożyć hołd cieniom i pamięci wielkiego swego rodaka, delegaci korporacji „Baltia“ wzięli udział w asyście do mszy celebrowanej w kapliczce Mikołaja Kopernika w kościele św. Jana. Następnie wszyscy delegaci poznańscy wraz z przedstawicielami korporacji „Wisła“ z Gdańska ruszyli w pochodzie przed dom rodzinny astronoma, gdzie odsłoniętą została uroczyście tablica pamiątkowa, dalej na staromiejski rynek przed pomnik, u którego stóp złożyli wieniec. Przy tej sposobności prezes A. K. P. w krótkiem przemówieniu złożywszy hołd cieniom genjalnego ducha Kopernika, jednego z najsilniejszych mocarzy w dziedzinie wiedzy i nauki, dał wyraz głębokiej czci i szczerej wdzięczności za pracę swą mężowi, który Ojczyźnie swej tyle przysporzył chwały, zaszczytu i pożytku, a sobie wzniósł nieśmiertelny pomnik nietylko w swem mieście rodzinnem, ale także w dziejach nauki wszechświatowej.

W dalszym ciągu delegaci nasi brali udział w uroczystej akademji, śniadaniu, którem miasto Toruń podejmowało swych gości, w otwarciu bibljoteki imienia Kopernika, w galowem przedstawieniu w teatrze i wreszcie w raucie, który zakończył uroczystości.

Wrażenie, które wywozimy z grodu Kopernika, głęboko i niezatarcie zapisały się w naszej pamięci. Widzieliśmy przed pomnikiem Wielkiego Polaka, święcącego tryumf chwały i uwielbienia — duchowe odrodzenie naszej ojczyzny, bo z tryumfem tym nieodzownie wiedza i nauka polska święciła swój jubileusz we wszystkich społeczeństwach cywilizowanych. Wracamy z nową siłą ducha, zaczerpniętą z aureoli świetności genjalnego ziomka, do pracy codziennej, naukowej.

Ale więcej jeszcze nam przypadło w udziale: Słyszeliśmy z ust przedstawicieli rządu i najwyższego w państwie dostojnika słowa uznania dla naszej prastarej dzielnicy, która — jak się wyraził p. minister — była zawsze najcenniejszym klejnotem korony polskiej. I to nas pokrzepiło nie mało, minęły bowiem czasy, kiedy nieprzyjazne dla nas żywioły społeczeństwa po wiekowej niewoli wyrzekały się naszego przydzielenia do Macierzy, a tem samem wszystkiego tego, co nas z nią łączy i zespala. I ten moment w młodociannych duszach naszych wesołym odbił się akordem, bo widzimy w nim zbliżenie się i zrośnięcie serc polskich w jedno ognisko o wspólnych dążeniach, celach i ideałach.

Stanisław Przybyszewski.

Życie naukowe na wyższych uczelniach.

Akademja Kopernikowska w Poznaniu.

W piątek dnia 15 lutego odbyła się w przepełnionej Auli Uniwersyteckiej Akademja ku uczczeniu 450-letniej rocznicy Kopernika. Obchód rozpoczął dyr. Nowowiejski fantazją organową Konstantego Górskiego, następnie starannie wyszkolony chór ks. Gieburowskiego wykonał kantatę okolicznościową. J. M. p. rektor Święcicki w przemówieniu wstępnem wykazał znaczenie, jakie dla nauki posiadało odkrycie kopernikowskie. Wspomniał, że najlepszem uczczeniem Jego pamięci byłoby nie wznoszenie pomników, ale danie możności kształcenia się młodzieży, która poświęca się astronomji. Podstawą teorji Kopernika — mówił p. rektor — jest ład, harmonja i porządek; ta zasada winna wżyć się głęboko w serca polskie, stać się dźwignią naszej pracy duchowej. W spoistości narodu leży nasza siła, nasza przyszłość.

Prof. Birkenmajer, przybyły z Krakowa do Poznania i do Torunia na obchód kopernikowski — najlepszy dziś znawca życia Kopernika w Polsce, wygłosił przeszło godzinę trwający odczyt, którego celem było udowodnić na podstawie źródeł historycznych, zbieranych skrzętnie po Niemczech i Szwecji — polskość wielkiego odkrywcy. Rozstrząsał szczególnie stosunki, jakie łączyły Kopernika z jego wujem Biskupem Łukaszem Waczenrode, wybitnym patrjotą i politykiem za czasów Zygmunta I. Przytoczył również list Kopernika pisany do tegoż króla, a skarżący się na ciągłe rozboje i zdzierstwa Zakonu krzyżackiego na Warmji.

Na sali zauważyliśmy przedstawicieli władz i konsulów państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych.

Galerje szczelnie napełniała młodzież akademicka naszego uniwersytetu.

Koła naukowe Uniwersytetu Poznańskiego.

Do Zarządów Kół Naukowych U. P.

Jak wynika z załączonych komunikatów, Uniwersytet Poznański cieszyć się może posiadaniem sporej ilości kół naukowych, rozwijających energiczną działalność. . . . Niestety ilość kół mogących o tej działalności coś określonego powiedzieć, jest znikomo małą! Przyczyna tego zjawiska jest nader prostą! Oto niektóre koła uważają swe zadanie za spełnione, skoro odbędą jedno walne zebranie celem wyłonienia mniej lub więcej potrzebnych dygnitarzy, ściągnięcia odpowiednio wysokiej opłaty od członków, sprawienia sobie pieczęci i tablicy, na której rzadko pojawia się ogłoszenie. Uczone te koła poprzestając na tych zewnętrznych pozorach istnienia, trwają pozatem w zupełnej bezczynności.

Inne Koła wybrały urzędników nie mających poczucia obowiązkowości, co się objawia nie tylko w nieprzesyłaniu sprawozdań do redakcyj czasopism akademickich, (specjalnie zajmujących się życiem naukowem studentów,) lecz co gorsza w zaniedbaniu przyjętych na siebie obowiązków. I tak chyba tylko Bóg raczy wiedzieć, kiedy przyjdzie chwila, w której sekretarz Koła Medyków w czasie godzin urzędowych zechce znajdować się w sekretarjacie K. M.?! Jak dotychczas to ani przez znajomych, ani sam nie miałem przyjemności przekonać się, że i ta jedyna w tygodniu godzina urzędowa, wyznaczona dla rzeczonego sekretarza nie jest zjawiskiem fikcyjnem. Jeżeliby na podstawie tego faktu przyszło sądzić o Kole Medyków, to nie wiem, czyby ten sąd wypadł ku zadowoleniu jego członków. Zechcą więc oni w obronie własnej reputacji przypilnować kol. sekretarza, by sam lub chociażby przez upoważnionego zastępcę, starał się o należyte prowadzenie powierzonej mu misji.

Z podobnem wezwaniem zwracam się do wszystkich Zarządów Kół, które dotychczas nie znalazły sposobności zaznaczenia swego bytu na łamach „Akademika“, by regularnie co miesiąc przysyłały do naszej Redakcji, sprawozdania ze swej działalności, by w ten sposób i szersze warstwy społeczeństwa mogły nabrać przekonania, że młodzież uniwersytecka nie marnuje drogocennego czasu, przeciwnie, że przygotowuje się do odegrania w życiu tej roli, jaką na nią nakładają obowiązki obywatelskie, wobec świeżo powstałej a tak bardzo potrzebującej wszechstronnego ugruntowania Ojczyzny naszej.

Jot - Wu.
Referent Kół Nauk.

Z Koła Historycznego.

Praca naukowa Koła Historycznego starannie prowadzona przez prezesa kol. Dr. Knapowską rozwija się nadal z wielką korzyścią dla jego członków. Jak już w poprzedniem sprawozdaniu zaznaczono, członkowie Koła pracują nad zapoznaniem się z historją wieków XVI i XVII, nieobjętych ogólnemi wykładami. Zebrań w tym roku było 5 zwyczajnych i 1 walne. Pierwsze z 9 XI. z. r. poświęcono dyskusji z zakresu dziejów Zygmunta I, którego to zadania podjęło się kilka członków Koła. Ich referaty i dyskusja nad niemi zajęła dwa posiedzenia. Z kolei dn. 26. XI. z. r. przystąpiono do omawiania dziejów Zygmunta Augusta, które zakończono na zebraniu z dn. 30. 11.

Koło Historyczne liczące zeszłego roku szesnastu członków, obecnie wzrosło do liczby dwudziestupięciu. Dla ich wygody uruchomiono bibljotekę podręczną, czynną w Sem.-Hist wieczorem w piątki i soboty.

J. W.

Z Koła Polonistów.

Pragnąc osiągnąć jak największą wydajność pracy, wzbudzić zainteresowanie członków i umożliwić im pracę w obranym kierunku, zaprowadzono ostatniemi czasy pewne reformy w dotychczasowej działalności naukowej Koła. Postanowiono mianowicie w łonie licznej sekcji literackiej wytworzyć poszczególne grupy, stosując się w tym względzie do życzeń członków. Starania zarządu uwieńczył pomyślny skutek. W krótkim czasie zorganizowały się dwie grupy: „mesjanistyczna“ z kol. Ks. Białeckim na czele, oraz „teorji i metodyki literatury“ pod przewodnictwem koleż. Makowskiej. Pierwsza dąży do wszechstronnego zbadania ciekawego zjawiska w naszej literaturze; druga pragnie poznać różne poglądy na literaturę i sposoby jej badania, aby przygotować się do samodzielnej pracy naukowej. Te rozległe plany wciela się w czyn na tygodniowych zebraniach przez referowanie i dyskutowanie.

Do tej pracy w specjalnym zakresie wciągnięto tylko część członków (razem 22 osoby). Nie ulega wszakże wątpliwości, że również pozostali nie ograniczą się jedynie do udziału w znacznie uszczuplonej pracy całej sekcji, ale stworzą nowe grupy. Takich grup projektuje się już cały szereg, wkrótce więc może dojdzie do ich skompletowania. —

Na łamach „Akademika“ były już wzmianki, że „Koło Polonistów“ drukuje: „Zarys gram. jęz. staro - cerkiewnosłowiańskiego“ prof. Spławińskiego. Z początkiem lutego książka ta wyszła z pod prasy drukarskiej, a koszt jej wydania przekroczył dwa miljony. Koło jednak nie rozporządza takiemi sumami. Wobec tego sprzedano cały nakład księgarni „Fiszer i Majewski“, rezerwując pewną liczbę egzemplarzy dla członków Koła.

Niechże będzie nam wolno podziękować na tem miejscu zarządom firm: „Włókno“ i „Bławat Polski“, oraz p. Pływaczykowi za datki pieniężne, któremi wsparli Koło, gdy podejmowało druk gramatyki.

K. Masłowski, prezes.

Z Koła Romanistycznego.

Z początkiem stycznia b. r. weszło Koło Rom. w skład Towarzystwa Polsko - Francuskiego (Association Franco-Polonaise) na bardzo dogodnych warunkach. Mianowicie każdy członek Koła Rom. ma prawo korzystać z udogodnień przysługujących członkom Tow. Pol.-Franc. Szczególniej zasługuje na wymienienie: możność korzystania z nader bogatej bibljoteki T. P. F., następnie ze zniżki na wykłady urządzane staraniem tegoż towarzystwa,

a wreszcie przysługuje Kołu Romanistycznemu prawo posiadania swego stałego zastępcy przy zarządzie T. P. F.

Co do pracy wewnętrznej Koła, to nie pozostawia ona niczego do życzenia. W ubiegłych miesiącach, styczniu i lutym poświęcono sporo czasu na omawianie twórczości Verhaerena (referat koleż. Janasikówne], 13. I.) i Flaubert'a („Mme Bovary“ w opracowaniu kol. Gutschego, 20. I.) Ożywioną dyskusję nad powyższemi sprawozdaniami zaszczycili swojem współudziałem p. p. prof. Langlade i Morawski. Dnia 1. II. kol. Jaranowska czytała referat p. t. „Les femmes savantes du symbolisme“. W tydzień potem odbyło się posiedzenie, na którem postanowiono urządzić wieczorek dramatyczno - deklamacyjny. Prof. Langlade podjął się wyćwiczenia obsady sztuki komicznej Franciszka Coppée'go p. t. „Le Passant“.

J. W.

ŻYCIE AKADEMICKIE ZA GRANICĄ.

Zjazd Rady Administracyjnej C. I. E. w Hadze.

Komisja dla spraw zagr. przy Komitecie Wykonawczym II Ogólnego Zjazdu Polskiej Młodzieży Akademickiej ogłasza następujący komunikat sprawozdawczy ze Zjazdu Rady Administracyjnej Międzynarodowej Konfederacyi Młodzieży Akademickiej (Confederation Internationale des Etudiants C I E.).

5 lutego powróciła do Warszawy ze Zjazdu Rady Administracyjnej Międzynarodowej Konfederacji Młodzieży Akademickiej (C. I. E.) w Hadze delegacja polska. Jak wiadomo od 1921 roku datuje się istnienie stałej akademickiej komisji dla spraw zagr., uprawnionej do kierowania całokształtem spraw, łączących polską młodzież akademicką z zagranicą i z młodzieżą innych narodów.

Kongresy pełne odbywają się co trzy lata; biuro Zarządu Konfederacyi urzęduje stale w Brukseli, w czasie zaś pomiędzy dwoma kongresami zjeżdża się dwukrotnie Rada Administracyjna Konfederacji. Ostatnie zebranie Rady odbyło się w styczniu br. w Holandji. Obrady poprzedziło uroczyste otwarcie Zjazdu w murach uniwersytetu w Leyden, z udziałem holenderskiego ministra oświaty, rektora uniwersytetu i burmistrza; zebranie inauguracyjne zakończył podniosłą mową przewodniczący Konfederacji p Gerard (Francja), poczem obrady przeniesiono do Hagi.

Zjazd ten znamionował nowy krok naprzód w rozwoju stosunków koleżeńskich i wymiany wartości intelektualnych i kulturalnych pomiędzy młodzieżą akademicką i wyższemi uczelniami kilkunastu państw, uczestniczących już obecnie w konfederacji w charakterze członków rzeczywistych.

Ożywioną dyskusję wywołała propozycja Norwegji, zmierzająca do przyśpieszenia przyjęcia do Konfederacji Niemiec, które dotychczas do niej nie należą i same nie czynią żadnych oficjalnych starań o przyjęcie, mimo, że delegaci niemieccy, zaproszeni przez Holendrów, bawili w tym samym czasie w Hadze. Wniosek norweski w tej sprawie został uchylony większością głosów; między innemi przeciw temu wnioskowi głosowała też delegacja angielska, uważając go za nieaktualny. Wiele komentarzy dawało się słyszeć z powodu powstrzymania się od udziału w tem głosowaniu delegacji czeskiej, co było sprzeczne ze stanowiskiem zajętem w tej sprawie przez Czechów podczas uprzedniej wymiany zdań z innemi delegacjami; dwoistość tę komentowano tem żywiej, że powszechnie znanym jest szczególnie bliski kontakt przedstawicielstwa zagr. czeskiej młodzieży akademickiej z czynnikami rządowymi republiki czeskiej.

Inny krok przewodniczącego delegacji czeskiej zwrócił szczególną uwagę delegacji polskiej, która musiała wkroczyć w obronie zasady nie posługiwania się terenem konfederacji akademickiej dla celów wszelkiej jątrzącej propagandy politycznej, a w tym wypadku skierowanej przeciw Polsce. Mianowicie delegat czeski, któremu przypadło w udziale przygotowanie referatu na komisję do spraw pomocy dla studentów rosyjskich, włączył do tego referatu dwa obszerne dodatki, zgłoszone z ramienia organizacji studentów praskich narodowości ukraińskiej i białoruskiej, którzy stanowią tam pokaźniejsze grupy dzięki hojnym subsydjom, udzielanym im przez rząd praski; organizacje tych studentów manifestują przeważnie tendencje wrogie Polsce i usiłują rozwinąć w tym kierunku propagandę, uzurpując sobie przytem prawo przemawiania w imieniu całej młodzieży białoruskiej i ukraińskiej; taki charakter miały też wzmiankowane załączniki do referatu delegata czeskiego w Hadze, nie przebierające w pomysłach i w formie. Delegacja polska interwenjowała stanowczo, na skutek czego delegacja czeska zmodyfikowała tej referat, usuwając całkowicie inkryminowane załączniki i wystosowała do delegacji polskiej pismo, w którem wyraża żal z powodu swej nieoględności oraz stwierdza, że włączenie tych dodatków było niewłaściwe i nie miało związku z tematem samego referatu.

Inne jeszcze zajście wywołała delegacja holenderska, zgłaszając na komisji 1-szej Rady propozycję przyśpieszenia Kongresu C. I. E. z tem, że kongres odbyłby się nie w Polsce, lecz w Anglji; metody zastosowane w kuluarowych przygotowaniach tego wniosku ze strony delegacji holenderskiej, będącej gospodarzem na tym zjeździe Rady, pogłębiały drażliwość sytuacji, w jakiej się znalazła delegacja polska i zmusiły ją do ostrego reagowania. Z chwilą oficjalnego zgłoszenia bez podania motywów wniosku holenderskiego, delegacja polska złożyła deklarację, w której podkreśliła niedopuszczalność propozycji holenderskiej ze stanowiska formalnego (statut C. I. E. przewiduje, że miejsce kongresu wyznacza kongres poprzedni, a na kongresie w Pradze Czeskiej w r. 1921 zaproszenie Polski zostało przyjęte jednomyślnie); następnie deklaracja polska zaznaczyła uchybienie przez Holendrów lojalności w stosunku do młodzieży polskiej i kończyła się oświadczeniem, że delegacja polska opuszcza zebranie, odmawiając nadal udziału swego w obradach w środowisku holenderskiem. Nazajutrz delegacja polska mogła już powrócić na zjazd, witana oklaskami, po otrzymaniu piśmiennego przeproszenia od przewodniczącego delegacji holenderskiej i po uchwale Rady o przejściu do porządku dziennego nad wnioskiem holenderskim. W dalszym ciągu studenci holenderscy, szczególniej w Amsterdamie, znacznie wyrównali niemiłe wrażenie tego incydentu.

Po zjeździe w Holandji na zaproszenie delegacji angielskiej, udała się delegacja polska do Londynu, gdzie weszła w bliższy kontakt z naczelną organizacją młodzieży angielskiej. Na koniec lipca projektowany jest przyjazd do Polski wycieczki studentów angielskich z udziałem przywódców i ich naczelnej organizacji.

Podczas pobytu w Londynie i w Hadze, przedstawiciele młodzieży polskiej doznali wiele troskliwej uprzejmości od Ministra Skirmunta oraz posła w Holandji prof. Kowalskiego i pani Kowalskiej. W Londynie byli też jednego z wieczorów gośćmi wykładającego tam obecnie prof. Dyboskiego z Krakowa.

Krótki pobyt w Belgji dopełnił programu tej oficjalnej wycieczki.

Numerus clausus w Ameryce.

W tygodniku „Literary Digest“ z 8 lipca 1922 r., prezydent Lowel z Harward University przedstawia następujące szczegóły w tej sprawie;

Szybkiem tempem niestety, rozwija się w uniwersytetach antysemityzm, który bez wątpliwości spowodowany jest silnemi rasowemi uczuciami samych żydów. W wielu miastach kluby chrześcijańskie zabraniają wstępu żydom. Ci zaś tworzą swoje własne kluby. Prywatne szkoły, jak i pewne hotele, zabraniają także wstępu żydom. Ruch ten nie był zapoczątkowany w Ameryce, lecz został przywieziony z innych krajów, gdzie już panował od setek lat. Antysemityzm wzrasta między studentami. Rośnie on proporcjonalnie do powiększania się liczby studentów żydów. Liczba około 40 proc. została stosunki bardzo zaostrzone, a gdy liczba ta się zmniejszyła, uczucia także malały. Wszelkie uczucia rasowości zmierzają do niedopuszczenia do osobistych, ścisłych, studenckich przyjaźni, na których musimy opierać się, chcą, aby antypatje antysemickie zostały złagodzone. Gdyby każdy uniwersytet przyjął tylko ograniczoną liczbę żydów, tobyśmy wtenczas szli ku właściwej drodze do wyeliminowania uczucia rasowego pośród studentów. Gdy zaś ci studenci ukończą później naukę i wejdą w świat, zostanie ono wyeliminowane także z samego społeczeństwa“.

Zaś Herold H. Mc Gregor pisze:

W uniwersytetach amerykańskich istnieje dążenie do utworzenia zagrody żydowskiej (Jewish Pale).

Harward University w Bostonie, ograniczył wstęp dla studentów żydów.

Columbia University w Nowym Jorku, w przeciągu dwóch ostatnich lat, zmniejszyła ich wstęp z 40 do 22 proc.

New York University ma podobno inicjować jeszcze ostrzejsze zarządzenia.

Wogóle i inne uniwersytety wprowadziły już lub mają wprowadzić podobne ograniczenia. Prócz egzaminów umysłowych (mental), wchodzą tu w rachubę nietylko czynności studentów poza szkołą, ale także i inne szczegóły. Dyrektor szkoły musi osądzić wszystkie rysy charakteru każdego ze studentów. Również jak się zachowują w „uczciwej zabawie lub przy pracy“ (fair play), jaki jest ich „duch społeczny“ (public spirit), ich „zainteresowanie się bliźnim“ (interest in fellows), i ich „przewodnictwo w zabawie i pracy“ (leadership). Na takich ocenach żydzi wychodzą gorzej. Przyczyną inną zmniejszania się liczby studentów-żydów jest to, że prawie 50 proc. wszystkich spraw karnych przy uniwersytetach, jak np. oszukiwanie podczas egzaminów, złamanie słowa dla wydostania się z jakiegobądź kłopotu i inne rodzaje nieuczciwości, są popełniane przez słuchaczy żydowskich.

KRONIKA

Sprawy ogólno - akademickie.

„Numerus clausus“ w Sejmie.

Dnia 13. lutego zajęła się komisja oświatowa sejmu rozpatrzeniem wniosku nagłego Związku Ludowo-Narodowego w sprawie ograniczenia liczby słuchaczy wyznania mojżeszowego. Wniosek uzasadniał prof. Konopczyński.

Przedstawiciel koła żydowskiego zaproponował przejście nad tym wnioskiem do porządku dziennego. Wniosek jego upadł. Również upadł wniosek przedstawiciela Z. L. N. proponujący przystąpienie natychmiastowe do obrad i zwrócenie się do wyższych uczelni z prośbą o wyrażenie opinji, w jakim stopniu ustawa o „numerus clausus“ wpłynie na bieg studjów.

W rezultacie postanowiono odroczyć rozpatrywanie projektu ustawy aż do czasu, kiedy komisja konstytucyjna rozpatrzy tę sprawę i zaopinjuje, czy wprowadzenie „numerus clausus“ jest zgodne z konstytucją. Przeciwko temu ostatniemu wnioskowi głosowali posłowie CH. Z. J. N.

W komisji konstytucyjnej przeciwko wnioskowi wypowiedzieli się gwałtownie posłowie żydowscy Grünbaum i Reich. Wówczas p. Kiernik (P. S. L.) zapowiedział zgłoszenie w tej sprawie nowego, zmodyfikowanego wniosku.

Następne posiedzenie komisji konstytucyjnej przy słabym sprzeciwie żydów stanęło na stanowisku, iż wniosek p. Kiernika nie nasuwa żadnych wątpliwości, wobec czego odesłano go do komisji oświatowej, która zbierze się dnia 1. marca.

Obszerne omówienie tej sprawy znajdą czytelnicy na innem miejscu dzisiejszego numeru „Akademika“.

Żydowskie pogróżki.

Krakowski sjonistyczny „Nowy Dziennik“ w artykule wstępnym, zatytułowanym „Wóz Drzymały“, rozdziera szaty z oburzenia nad Polską z powodu projektu wprowadzenia „numerus clausus“ i pisze:

„Społeczeństwo żydowskie musi zerwać się do protestu, młodzież żydowska musi się zorganizować przeciw pogromowi duchowemu, który ma ją zdeptać, poniżyć, utrudnić jej walkę o byt, a w konsekwencji przyprawić ją o kij żebraczy. Wiedza, to nasz tlen. Wyparci z dziesiątek dziedzin życia, garniemy się do tej jednej przystani jaką jest dla nas nauka“.

Kończy się artykuł w ten sposób:

„Żydzi nie będą milczeć. Będziemy wołać głosem zbolałym na wszystkie strony świata, będziemy głosić, jaką uczyniono nam krzywdę, budzić wszystko i wszystkich przeciwko uciskowi“.

Te żydowskie pogróżki młodzież akademicka dobrze sobie zapamięta.

O pomoc dla młodzieży akademickiej.

Gorliwa orędowniczka spraw akademickich w sejmie pos. Zofia Sokolnicka i koledzy ze Związku Ludowo-Narodowego wnieśli wniosek nagły o umożliwienie polskiej młodzieży akademickiej korzystania ze studjów przez wydatniejszą pomoc rządu. Wniosek ten brzmi:

Uderzające pokrzywdzenie narodu polskiego w stosunku zwłaszcza do żydów, przy korzystaniu z utrzymywanych przez państwo Szkół Akademickich ma swoją główną przyczynę w nieporównanie gorszem uposażeniu materjalnem młodzieży polskiej i zupełnie niedostatecznych świadczeniach państwa na pomoc dla młodzieży akademickiej wogóle.

Obecny stan skarbu nie pozwala na rozwinięcie tej dziedziny działalności państwa na należytą skalę. Jednakże państwo pomimo trudności nie może pozostać obojętnym widzem jak w walce konkurencyjnej o wyższe wykształcenie młodzież polska systematycznie ulega młodzieży żydowskiej dla tego, że ta jest bogatsza, nie czuje się obowiązaną w równej mierze do służby ofiarnej dla państwa, a jest podtrzymywana w dodatku materjalnie przez potężne wszechświatowe żydostwo z wyraźnym celem politycznym pokonania w Polsce narodu polskiego i pozbawienia go kierowniczej roli w państwie.

W tych warunkach jest obowiązkiem państwa krzywdę wyrównać i wrogiej dla państwa przewadze żydowskiej wśród inteligencji kres położyć przedewszystkiem przez podtrzymanie w walce strony słabszej, w dodatku będącej jedyną podporą tego państwa.

Wobec powyższego Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Sejm wzywa rząd do przedstawienia w najkrótszym czasie:

1. projektu ustawy zapewniającej zdolnej młodzieży polskiej pomoc państwa w studjach wyższych;
2. Sejm wzywa rząd, aby opracował niezwłocznie projekt wydatnej pomocy dla istniejących fundacji, zakładów i urządzeń, tak społecznych jak prywatnych, służących temu samemu celowi, oraz aby potrzebne na ten cel sumy wstawił do budżetu już na rok bieżący.

Warszawa, dnia 16. lutego 1923 r.

Wnioskodawcy.

Pos. Rabski o młodzieży.

Na akademji poselskiej w Filharmonji warszawskiej, odbytej dn. 22. lutego, poseł Władysław Rabski zwrócił uwagę na wojnę, jaką od grudnia 1922 r. wydano młodzieży.

Prezes ministrów zarzuca wobec świata młodzieży naszej nieuctwo, przeciw szkole Kulwiecia urządza się ekspedycję karną. Młodzież porwano z ław szkolnych do obrony ojczyzny. A gdy wróciła i zastała w domu rodziców głód, w Sejmie obcą politykę, w rządzie niedołęstwo, nieuctwo, bojkot zasług i talentów a posługiwanie się miernotami, w uniwersytecie tablicę czarną z napisem: niema miejsca dla Polaków, bo połowa zajęta dla żydow. To jest źródło wypadków grudniowych, mających w sobie coś z gestu Rejtana.

Kiedyś większość młodzieży sympatyzowała z obozem socjalistycznym. Zawsze dominował w niej patrjotyzm, ale socjalizm pociągał radykalizmem wobec zaborców, a zabarwienie rewolucyjne nadawało mu cechy bojowości. I wtedy socjaliści wyprowadzali młodzież na ulicę i mawiali do niej: lwy!

Dziś, gdy młodzież zdeptała czerwony sztandar, gdy w trosce o Polskę wyszła na ulicę z Orłem i Pogonią mówi się do niej: „szczeniaki“ a policjanci muszą się tłumaczyć dlaczego do akademików nie strzelali.

Pokolenie wzrosłe w dziejach wojny światowej budzi wielkie nadzieje. I jeśli dziś pytają zewsząd — jaką ma być Polska — należy odpowiedzieć: taka, o jaką modli się młodzież.

Młodzież Wszechpolska.

Cieszyn.

Koło Cieszyńskie Młodzieży Wszechpolskiej na Akademji Rolniczej, liczy obecnie 61 członków. W skład zarządu wchodzą kol. Scibor-Marchocki (prezes). kol. Suchecki (wiceprezes), kol. Czerwiński (sekretarz), kol. Robowski (skarbnik), kol. Głębocki (sekcja doch. niest.) i kol. Majewski (sekc. propagendy). W skład komisji rewizyjnej: kol. Rojcewicz (prezes), kol. Strzelecki i kol. Byszewski.

Praca w kole po pewnej „śpiączce“ idzie obecnie jaknajlepiej. Co tydzień odbywają się zebrania dyskusyjne z referatami na temat bieżącej chwili. Miarą żywotności koła niech będzie choćby to, że w ostetnich dniach liczba członków wzrosła z 27 na 61.

Dnia 29. lutego odbyło się ogólne walne zebranie zblokowanych organizacyj Młodzieży Wszechpolskiej i Młodzieży Monarchistycznej, mające na celu przeprowadzenie wobec zbliżających się wyborów Br. Pomocy narodowo myślących kolegów do zarządu tej organizacji. Po raz wtóry spodziewać się należy zupełnej klęski żywiołów radykalnych, tembardziej, że w łonie lewicy zauważyć można wewnętrzne tarcia.

Poznań.

Dnia 24. lutego odbyło się zebranie dyskusyjne, na którem pos. Petrycki wygłosił referat na temat: „Zagadnienia polityczne doby obecnej w Polsce“. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Dnia 28. lutego odbyło się zebranie dyskusyjne z referatem kol. Howorki na temat „Problem rządów polskich w Polsce“. W końcu bieżącego tygodnia odbędzie się zebranie sekcji żydoznawczej z referatem dr. Kobylińskiego. Uruchomiono również sekcję pracy społecznej. Zarząd zwraca się do członków przypominając im obowiązek należenia do jednej z sekcyj Młodzieży Wszechpolskiej.

Środowisko Poznańskie.

Z Koła Pomorskiego.

Na Walnem Zebraniu Akademickiego Koła Pomorskiego, które się odbyło 1. bm. wybrano zarząd A. K. P., w którego skład weszli: kol. Władysław Rogoziński, prezes; kol. Józef Licznerski, wiceprezes; kol. Anna Marja Długońska, sekretarka; kol. Stefan Szczepanowski, skarbnik; kol. Bernard Główczewski, bibljotekarz; kol. Wiktor Jagalski, gospodarz.

Z Koła Poznańskiego Młodzieży Monarchistycznej.

Dnia 16 b. m. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie, na którem uchwalono szereg wniosków, mających na celu zupełną reorganizację Koła. Mianowicie uchwalono podział członków na sekcje: polityczną, propagandy, dochodową i towarzyską, oraz ustanowiono surowe rygory za opuszczanie zebrań sekcji i niepłacenie wkładek (5000 mk. grzywny, następnie wykluczenie oraz ogłoszenie nazwiska w pismach).

Zebranie odbyło się poraz pierwszy we własnym lokalu, przy ul. Młyńskiej l. 13.

Istnieje uzasadniona nadzieja, że obecnie po reorganizacji będzie koło z pożytkiem spełniało swoje zadanie, którem jest polityczne przygotowanie przyszłych pionerów i przewodników polskiego ruchu monarchistycznego.

Po karnawale.

Skończył się nareszcie karnawał, który — trzeba to przyznać — był dominantą życia młodzieży poznańskiej. Nie było bowiem prawie dnia, by to lub inne towarzystwo czy koło młodzieży nie urządzało balu lub zabawy tanecznej. Niesposób nam oczywiście wszystkich tu wyliczyć. Wspomnieć jednak koniecznie wypada o balu rolników.

Bal rolników, który odbył się w salach bazarowych należy do najbardziej udanych zabaw minionego karnawału. Niestrudzeni członkowie komitetu pięknie udekorowali salę, postarali się o cały szereg efektownych niespodzianek kotyljonowych i nie szczędzili zachodów, by się wszyscy bawili. To też licznie zebrana publiczność z żalem opuszczała nad ranem sale, gdzie dzięki uprzejmości rolników spędziła miłe chwile. Bal rolników może być wzorem, jak bale urządzać należy.

Wielki bal Bratniej Pomocy odbył się w olbrzymiej auli uniwersyteckiej, gromadząc nieprzeliczone tłumy. Do poloneza, prowadzonego w pierwszą parę przez J. M. rektora Święcickiego z J. O. ks. Czatoryską stanęło przeszło 300 par. Zabawa przeciągnęła się do późnego ranka, przysparzając Bratniej Pomocy 15 miljonów dochodu.

Niemniej ochoczo bawiono się na wieczorze tanecznym Młodzieży Wszechpolskiej w kasynie akademickiem. Wśród obecnych gości zauważyliśmy wielu serdecznych przyjaciół, młodzieży m. i. prof. Wasiutyńskiego z żoną, prezesa Krysiewicza z rodziną, pos. Marwega z żoną i wielu innych.

Środowisko Lwowskie.

Walne Zebranie „Wzajemnej Pom. Medyków“ w sprawie żydowskiej.

We Lwowie odbyło się nadzwyczajne walne zebranie towarzystwa „Wzajemnej Pomocy Medyków“. Przewodniczył kol. Hornung. Po przyjęciu porządku dziennego 1. zmiana statutu, 2. wnioski i interpelacje, i załatwieniu z pierwszego punktu porządku dziennego kwestji, na ile dni należy zwoływać walne zgromadzenie, kol. Grabowski referował wniosek kol. Scheuringa, dotyczący członkostwa towarzystwa. Zgodnie z wnioskiem uchwalono, że członkiem towarzystwa „Wzajemnej Pomocy Medyków“ może być każdy student Uniwersytetu J. Kazimierza, narodowości polskiej, z wyjątkiem tych osób pochodzenia żydowskiego, które nie przyznają się do żadnego z wyznań chrześcijańskich.

Zaznaczyć należy, że dłuższą nad tym wnioskiem dyskusję wywołała tylko formalna strona wniosku i że przeszedł on przygniatającą większością głosów, minimalna zaś ilość przeciwników miała skrupuły jedynie z powodu stylizacji, godząc się natomiast z meritum wniosku.

Przy wnioskach i interpelacjach kol. Bajsarowicz zwrócił się do zarządu z pytaniem, co zamierza uczynić wobec faktu, że taksy dwu ostatnich rygorozów i promocyjna wynoszą z górą ćwierć miljona marek, co niesłychanie utrudni i przedłuży studja młodzieży polskiej, niezamożnej i wyniszczonej wojną, a nawet odstraszy ją na przyszłość od studjów na korzyść żywiołów obcych niewyniszczonych wojną i zasobnych w pieniądze. Scharakteryzowawszy dobitnie opłakany stan młodzieży polskiej mówca podkreślił, że cała akcja odżydzenia Uniwersytetu chybia celu, o ile młodzież polska ma przed sobą takie przeszkody do zwalczania i stwierdził, że poparcie finansowe młodzieży ze strony społeczeństwa rozwiąże tę kwestję lepiej, niż wszystkie uchwały antyżydowskie.

Przewodniczący im. Wydziału przyrzekł, że Wydział zajmie się gorąco sprawą taks, przyczem Zgromadzenie przez usta kol. Scheuringa przyjęło to oświadczenie do wiadomości i zaapelowało do Wydziału, by sprawę załatwił jaknajprędzej i zdał relacje na specjalnie zwołanem zebraniu.

Stanowisko kol. Bajsarowicza przyjęto przez aklamację, podobnie, jak stanowisko innego z medyków, który poruszył sprawę zwłok żydowskich. Aczkolwiek medycy żydowscy stanowią prawie połowę ogólnej liczby studentów medycyny, w anatomji spotyka się bardzo mało trupów żydowskich. Młodzież żydowska uczy się więc prawie wyłącznie na trupach chrześcijańskich, a kahał lwowski odznacza się zadziwiającą oszczędnością na tym punkcie. To oszczędzanie zwłok żydowskich kosztem chrześcijańskich jest rzeczą notoryczną i budzi słuszne rozgoryczenie wśród studentów-Polaków. Wobec tego wyłonił się na zebraniu wniosek, by przeprowadzić w tym względzie zmianę stosunków i wymódz dostarczanie przez kahał do anatomji opisowej takiej ilości zwłok żydowskich, iżby odpowiadała procentowo ilości studentów-żydów. Wniosek ten jak wspomnieliśmy przyjęto przez aklamację.

Zebranie „Wzajemnej Pomocy“ jest jednym z najbardziej pocieszających objawów życia akademickiego. Oto bowiem poraz pierwszy na wspólnej platformie w kwestji żydowskiej stanęli przedstawiciele obozu narodowego (kol. Scheuring) i lewicy (kol. Bajsarowicz). Kwestja żydowska znajduje już zrozumienie wśród całej młodzieży lwowskiej

Środowisko Wileńskie.

Porażka nacjonalistów zwycięstwem Kona i Elgera.

W „Myśli Narodowej“ czytamy:

„Pod tytułem „porażka nacjonalistów na uniwersytecie wileńskim“ pisze ultra żydowski „Kurjer Polski“ hofratha i reannektowanego Semity dr. Ign. Rosnera:

„Na wzór warszawski rozpoczęli w Wilnie studenci z obozów prawicowych, agitację antyżydowską. Grono endeków słuchaczów wydziału medycznego, rozpoczęło akcję w celu wyrugowania studentów Żydów z „Koła medyków“. Na odbytem ostatnio ogólnem zebraniu Koła, grupa ta dążyła do przeforsowania odnośnych zmian w statucie, mających na celu wykluczenie z instytucji akademickiej studentów Żydów i niedopuszczenie na przyszłość do „Koła medyków“ studentów nietylko narodowości żydowskiej, lecz również pochodzenia żydowskiego. Wniosek endeków został jednak odrzucony znaczną większością głosów“.

Notatka kończy się słowami:

„Do zarządu „Koła medyków“ wybrany został m. in. głosami polskimi student p. Kohn. Na liście profesorów uniwersytetu wileńskiego, ogłoszonej w tych dniach, znajduje się m. in. nazwisko profesora d-ra Marjana Elgera z Berna. Prof. Elger obejmuje katedrę fizjologji na fakultecie medycznym“.

W notatce czytamy również, że studentka Krakinowska złożyła na ręce prezydjum zebrania młodzieży protest przeciw numerus clausus, podpisany i przez chrześcijan

Czy studentka Krakinowska po proteście poszła się wykąpać do mykwy, o tem Kurjer Polski nie donosi“.

Tyle „Myśl Narodowa“.

Ze swojej strony musimy dodać, że mocno przedwczesne są tryumfy „Kurjera Polskiego“. Młodzież Uniwersytetu Wileńskiego w olbrzymiej swej większości jest nastrojona narodowo, i chociaż nieco gorsze są stosunki na wydziale medycznym, to i tu owa sławna uchwała Koła medyków powzięta została pod nieobecność większości narodowej Koła, i każdej chwili należy oczekiwać jej obalenia.

Co zaś do studentki Krakinowskiej, to cieszy się ona na Uniwersytecie zasłużoną opinją histeryczki.

Z życia młodzieży szkół średnich.

Zjazd samopomocy uczniowskich.

Od lipcowego zjazdu „Samopomocy“ szkół średnich istnieją w Polsce dwa Związki organizacji młodzieży szk. śr.: Związek Polskich Kół Młodzieży Szkolnej (Z. P. K. M. S.), który jest związkiem organizacyj przyjmujących tylko polaków i Związek Samopomocy Szkół Średnich Młodzieży Polskiej (Z. S. S. Ś. M. P.) przyjmujący każdego ucznia szkoły, a więc żydów. Niezależnie od tego istnieją związki w Wielkopolsce, o których pisaliśmy w zeszłym numerze.

Dnia 6. stycznia b. r. odbył się w Warszawie Zjazd porozumiewawczy, który miał na celu zlanie wszystkich Związków. Warunkiem porozumienia ze strony Z. S. S. Ś. M. P. było wykreślenie ze statutu Związku sposobu przyjmowania członków, pozostawiając tę sprawę poszczególnym kołom. Przeciwko temu wypowiedziała się przedewszystkiem grupa kielecka Z. P. K. M. S., podkreślając, że stojąc na gruncie asemickim, nie mogłaby w Związku współpracować z żydami, należącymi do innych kół. Przedstawiciele kół bydgoskich i zarządu poznańskiego, oraz przedstawiciel kresów wschodnich potępili również wszelką współpracę z żydami.

W ten sposób do porozumienia nie doszło. Przedstawiciele kresów i Z. P. K. M. S. opuścili zjazd, który będąc już we własnym gronie postanowił utworzyć Związek Polskich Samopomocy Uczniowskich (Z. P. S. U.).

Natomiast Z. P. K. M. S. odbył swój zjazd następnego dnia, na którym postanowiono doprowadzić jaknajrychlej do formalnego zlania z Poznaniem i Bydgoszczą.

Wynik zjazdu możemy zatem uznać na pomyślny. Większość młodzieży nie poszła na lep haseł żydofilskich i tworzyć będzie nadal swój szczerze polski Związek, który niebawem ogarnie nietylko Kongresówkę, ale i Pomorze, Poznańskie i Kresy Wschodnie.

W związku z tem odbyło się w Poznaniu zebranie centralnej organizacji wielkopolskich szkół średnich, a mianowicie Związku Org. Ideowych Mł. Szk. Śr., którego Rada Naczelna uchwaliła doprowadzić w jaknajkrótszym czasie do zlania z Z. P. K. M. S.

Przegląd pism.

Sprawa „numerus clausus“ jest żywo omawiana przez wszystkie pisma młodzieży. Zająć się nią więc musiał i „Brzask“, organ O. M. N. Zdaniem „Brzasku“ inicjatywa odżydzenia wyższych uczelni nie wyszła od młodzieży, ale od stronnictw politycznych. Jest to supozycja bardzo znamienna dla O. M. N., która z własnego snać doświadczenia nie może zrozumieć, że jakakolwiek akcja w łonie młodzieży może być samorzutna. Sam „Brzask“ ustosunkowuje się do sprawy „numerus clausus“ w ten sposób:

„Ze względu na rozgłos, jakiego sprawa nabrała u nas — tak wśród młodzieży jak i starszego społeczeństwa — pragnęlibyśmy dać poniżej na podstawie zebranego materjału możliwie bezstronny przegląd tych etapów, przez jakie sprawa przechodziła, nie przesądzając na tem miejscu zupełnie naszego stanowiska, jakie do jej meritum zajmujemy“.

Czy wolno wobec kwestji tak doniosłej wstydliwie ukrywać swoje stanowisko i poruszać ją jedynie ze względu na rozgłos, jakiego nabrała — to zostawiamy ocenie czytelnika. Od siebie zaznaczyć pragniemy, że „bezstronny“ materjał przedstawiony przez „Brzask“ wygląda w ten sposób, iż ośmiesza się wiece w sprawie „numerus clausus“, głosy prasy popierającej żądania młodzieży uzupełnia się zjadliwemi uwagami — natomiast opinję żydowskiego „Kurjera Polskiego“ tudzież uchwały humorystycznego „Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich“ podaje się bez komentarzy. Ale wobec monopolu na „etyczność“ przywłaszczanego sobie przez grupy wydające „Brzask“, wydaje się im, że pod szyldzikiem tym bezpiecznie można to i owo przemycić.

Organ asymilatorów „Rozwaga“, również zajmuje się sprawą „numerus clausus“. Chcielibyśmy wierzyć w szczerość zamiarów asymilantów, ich pracy pozytywnej dla Polski. Ale w tejże „Rozwadze“ czytamy:

„Gazeta Warszawska“ dowodziła, że wzrost słuchaczy żydów na wyższych uczelniach grozi, iż za 7 lat stanowić oni będą większość (to zn. 51 %). Fałsz tego obliczenia bije w oczy. Pomijając już kwestję, czy owe 51 % byłoby nieszczęściem. ... itd.

Zapatrywania t. zw. „polaków“ wyznania mojżeszowego i polaków rdzennych są więc djametralnie różne. Dla nas byłoby te 51 % nieszczęściem.

A w tym samym numerze opisuje jakiś „asymilator“ odczyt pos. Diamanda w „Zjednoczeniu“ w ten sposób:

„W sobotę dnia 30 grudnia odbył się w wypełnionej sali lwowskiego Instytutu Technologicznego odczyt posła dr. Diamanda p. t. „Przyczyny obecnej drożyzny“, urządzony staraniem podkomisji odczytowej Zjednoczenia. Znakomity znawca stosunków gospodarczych Państwa Polskiego, dał w półtoragodzinnym wykładzie, utkanym gęsto swoistym humorem i dowcipem pogląd na obecną sytuację ekonomiczną Polski. Słuchacze podziękowali prelegentowi rzęsistemi oklaskami“.

Żyd Diamant mówiący ze „swoistym humorem“ o tragicznem położeniu Polski i oklaskujący go za to „zasymilowani“ słuchacze, to obrazek bardzo pouczający.

Jak wygląda owa asymilacja, opowiada nam w „Prądzie“ organie „Odrodzenia“ kol. T. M.:

„Pan Zygmunt Zelinger, syn Pinkusa, zamieszkały w roku 1920 przy ul. Ciepłej 28 m. 5, urodzony 20 kwietnia 1892 r., kończy V Gimnazjum w Warszawie w roku 1913 jako prawowierny starozakonny. Dnia 7. czerwca tegoż roku otrzymuje w tymże gimnazjum świadectwo maturalne. Pan Zygmunt pragnie się zapisać na Uniwersytet. Niestety ograniczenie procentowe żydów staje temu na przeszkodzie.

I oto widzimy go dnia 25. września 1913 roku przyjmującego chrzest w parafji Ś-go Jana w Warszawie.

Pan Zelinger jest katolikiem, dokonał aktu, który wedle niektórych świadczy o najwyższym szczeblu asymilacji danej jednostki.

Jako katolik bez trudności zostaje słuchaczem uniwersytetu warszawskiego.

Ale oto nadchodzi rok 1915. Moskale uciekają z Warszawy, po ich zaś wygnaniu powstaje w Warszawje Wolny Polski Uniwersytet, bez żadnych ograniczeń wyznaniowych.

I oto rzecz charakterystyczna. Dnia 17. października 1917 roku pan Zelinger składa w Zarządzie Gminy Starozakonnych w Warszawie deklarację o swym powrocie do Judaizmu. Katolicyzm przestał mu być potrzebnym. więc go porzucił, wracając do wiary ojców. Wszak nie było to przeszkodą na Uniwersytecie polskim do zapisania się na wydział lekarski“.

Cóż na to powie „Czyn“ organ Y. M. C. A., który tak się oburzał na „zoologiczny“ antysemityzm?

Tenże „Czyn“ w swoim „obronnym“ numerze lutowym, pisze w artykule „Dla uspokojenia obaw katolickich“ w odpowiedzi na list pasterski biskupa Sapiehy, który wyraził obawy co do protestanckiej propagandy Y. M. C. A.:

„Y. M. C. A. naumyślnie unika polemiki i słownych zaprzeczeń, pragnąc, aby za nią przemawiały fakta i realna działalność, a nie słowa“.

Niewątpliwie za jeden z czynów Y. M. C. A. w Polsce uważać należy wydawane przez nią pismo „Czyn“. Posłuchajmy więc jak on przemawia przez usta jednego z dygnitarzy organizacji, pana J. W. Rose.

Mamy tu na myśli artykuł „Wewnętrzna harmonja czy rozkład“, który pojawił się w tym samym numerze „Czynu“. Stwierdza on, że miasta pod względem higjenicznym i zdrowotnym fatalnie oddziaływują na człowieka, poczem konkluduje w odniesieniu do Wiednia:

„Ciekawem jest, że tam właśnie tysiące ludzi, korzystając z poparcia misji kwakrów, tworzą wokół miasta kolonje wiejskie — ściśle według zasad, które Plato dwa i pół tysiąca lat temu wyłożył w „Rzeczypospolitej“.

Ta akcja niewątpliwie religijna kwakrów, przedstawiona jako zwykły ruch higjeniczny, dziwnie wygląda w piśmie, które uspokaja obawy katolickie. Nie pomoże tu nic dodanie dla zatarcia wrażenia opowiadania o ks. Blizińskim w Liskowie.

Z niemałem więc zdziwieniem wyczytaliśmy w harcerskim piśmie „Czuj Duch“ taką wzmiankę:

„Zeszyt gwiazdkowy „Czynu“ jak zresztą i wszystkie inne, przynosi wiele głębokich artykułów i materjałów do rozmyślań. Doprawdy zamało zdaje się zwracamy uwagę na to doskonałe pismo, zwłaszcza, że propaguje ono hasła tak bliskie harcerstwu“.

Jakie to hasła łączą p o l s k i e harcerstwo i Y. M. C. A. bardzo ciekawi bylibyśmy wiedzieć.

Ale dla bezstronności dodać tu musimy, że choć w numerze styczniowym prócz tej frapującej notatki zamieszczono jeszcze w „Czuj Duchu“ wybitnie internacjonalistyczny artykuł Artura Mee tłumaczony (niewiadomo poco) z angielskiego — to zato numer lutowy tego pisma poświęcony wybrzeżu polskiemu przedstawia się wprost znakomicie a tętni w nim jako nuta przewodnia, zasadnicza idea harcerstwa polskiego — ukochanie Narodu i praca dla niego.

Żet.

Sport i Wychowanie fizyczne.

Do akademików.

Wychowanie fizyczne młodzieży posiada znaczenie bardzo doniosłe. Tłumaczyć tego nie potrzeba chyba. W życiu akademickiem wszyscy koledzy i koleżanki powinni należeć do jakiejkolwiek z sekcji A. Z. S-u. Nawet przy forsownej nauce i pracy, można parę godzin tygodniowo poświęcić sportowi, gdyż tego wymaga zdrowie i higjena. Powinniśmy pod tym względem wzorować się na Amerykanach, którzy na uniwersytetach, obowiązkowo muszą 5—6 godzin dziennie (!) poświęcać ćwiczeniom cielesnym Ambicją naszą powinno być, aby A. Z. S. miał jaknajliczniejszych i jaknajwybitniejszych członków, a wiadomą jest rzeczą, że materjału doskonałego między nami nie brak, a nieuzewnętrznia się on jedynie dlatego, że wielu albo zupełnie sportu nie uprawia, albo też nie ćwiczy systematycznie i racjonalnie. Zbliża się wiosna, a więc rozpoczyna się sezon sportowy. — Nie powinno być między nami ani jednego, któryby był dla sportu obojętnym i kto tylko trochę siły w sobie czuje, powinien ją kultywować i pomnażać, zapisując się do, odpowiadających jego upodobaniom, sekcji A. Z. S-u.

Z. K.

Z działalności A. Z S-u poznańskiego.

Sekcja tenisowa. W sezonie bieżącym A. Z S. będzie miał swoje place, przy budowie których już są rozpoczęte roboty. Informacji w sprawie zapisów udziela kierownik sekcji kol. Starkowski w lokalu A. Z. S-u (Zamek-odwach) w środy i soboty od 15—16.

Sekcja Krajoznawcza zwiedziła już w r. b. cały szereg instytucji i fabryk (Cegielski, Akwawit, Teatr Wielki, Archiwum itd.), oraz urządziła parę wycieczek, które cieszyły się wielką frekwencją kolegów. W najbliższym czasie projektowane są bardzo ciekawe wycieczki, które ogłoszone będą na tablicy Sekcji Krajoznawczej. — Prezes A. Z. S-u dr. Kolszewski podjął się wygłosić szereg referatów z dziedziny krajoznawstwa, które, mamy nadzieję, będą miały licznych słuchaczy.

Sekcja Wioślarska. Kierownictwo sekcji objął w bieżącym sezonie p. inżynier Weichmann stary i doświadczony wioślarz i organizator, w którym wielkie pokładamy nadzieje, że postawi sekcję wioślarską na odpowiednim poziomie. Na ostatnim zebraniu sekcji wioślarskiej postanowiono wysłać 2 łodzie A. Z. S-u na doroczne regaty do Bydgoszczy, mające się odbyć w lecie.

Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Liberacki.
Czcionkami i drukiem drukarni Wl. Tomaszewskiego Poznań, Plac Świętokrzyski 1.